Należytość pocztowa opłacona gotówką.

Nr. 193 | Lwów, piątek 25 sierpnia 1933 | Rok XVI

DZIENNIK LUDOWY

ORGAN POLSKIEJ PARTJI SOCJALISTYCZNEJ

CENA PRENUMERATY:

We Lwowie miesięcznie . zł. 4·50
z dostawą do domu . . . 5·—
na prowincji . . . . . . 5·—
za granicą . . . . 8·—

20 groszy — Cena egz. pojedyn. w całej Polsce

NAKŁADEM LUDOWEGO SPÓŁDZ. TOW. WYDAWNICZEGO WE LWOWIE
REDAKCJA I ADMINISTRACJA: LWÓW, UL. SYKSTUSKA L. 21.
Telefon nr. 24. — Czek P. K. O. Nr. 142.176.

Zwiastuny...

—o—

Ciężkie, czarne chmury faszyzmu przesłoniły horyzont polityczny Europy. Połowa niemal starego świata zakuta została w jarzmo mniej czy bardziej wyraźnych, mniej czy bardziej w swych formach ostrych dyktatur burżuazji. Nagi i ohydny gwałt i krwawy teror z jednej, a przekupność i służalstwo z drugiej strony święcą swe djabelskie gody. Bagnetem się zabija, pałką się dławi każdą wolną myśl, każde śmielsze słowo. Tylko jedna wola obowiązuje, tylko jedno zdanie ma wagę i znaczenie rozkazu. „Jego" wola, „Jego" zdanie. A „On" sam „Führer" czy „Duce", to marjonetka poruszana wprawną dłonią **wielkiego kapitału** przemysłowego czy finansowego i zawsze jeszcze przemożnego obszarnictwa*). Jemu, złotemu cielcowi i jego interesom służy „wódz" i jego dyktatura. I dlatego gniecie ruch robotniczy, prześladuje jego walkę klasową, zabija jego przywódców i pospolitych żołnierzy. **Wyspy Liparyjskie i obozy koncentracyjne, twierdze i kazamaty, kule i pałki. Giacomo Matteotti. Johannes Stelling.** I tysiące innych, szarych, nieznanych bojowników, poległych za sprawę proletarjatu, na polu walki o Socjalizm.

A jednak... Mimo te wszystkie porażki, czy nawet klęski, mimo bolesne i jakże straszne cierpienia niemieckiego czy włoskiego proletarjatu, zjawiska, które dziś przeżywamy, są najdobitniejszemi może **oznakami wielkiego przełomu dziejowego,** nadciągającej nieuchronnie wielkiej przemiany społecznej. Bo właśnie faszyzm i jego metody rządzenia zwiastują nam rychłą zagładę dzisiejszego świata, niedalekie już może zwycięstwo naszych, krwią zlanych, czerwonych znaków.

Tak jest, choć to może niejednemu wydać się zbyt paradoksalnem. Tak jest, bo przecież burżuazja chwyciła się najbrutalniejszej formy rządów: faszyzmu, właśnie w przeświadczeniu, że dni jej panowania są policzone, w przeczuciu niedalekiej swej niesławnej śmierci. Chwyciła się tego środka jak „tonący chwyta się brzytwy", nietyle by ratować się przed zagładą, bo tej uniknąć się nie da, ile by przedłużyć przynajmniej na czas jakiś jeszcze dni swego konania.

Tak jest, bo tego uczy „wielka nauczycielka życia": historja. Jak dziś kapitalizm, tak przed laty upadał rycerski, szlachecki **feudalizm.** Jak dziś faszyzm i jego obozy koncentracyjne mają ratować kapitalizm, tak przed laty, wcześniejsze wydanie faszyzmu, **absolutyzm, system policyjny i potężne mury Bastylji,** bronić miały feudalizmu. Lecz naprożno. **Wielka rewolucja francuska** i jej młodsza siostrzyca **Wiosna Ludów** zwyciężyły. — Padły Bastylje, skończył się feudalizm.

A wiemy, że historja lubi się powtarzać. Nowe epoki w dziejach ludzkości rodzą się zwyczajnie wśród bólu i męki całych pokoleń. Zapobiec tym cierpieniom trudno. Lecz można je skrócić, można przy sprzyjających warunkach poród lepszego Jutra przyśpieszyć. By tem rychlej ziściły się prorocze słowa „Międzynarodówki": — „Dziś niczem, **jutro wszystkiem będziem my"!**

Juljusz Gans.

*) Powyższe ujęcie rzeczy przez szan. autora artykułu, w znacznej mierze trafne zwłaszcza w odniesieniu do stosunków niemieckich, wymaga uzupełnienia. Istnieją mianowicie wśród dyktatur współczesnych także takie, które nie reprezentują ani interesów kapitału, ani wielkiej własności ziemskiej, ani żadnej wogóle klasy społecznej, lecz są tworem i wyrazem spisku elementów pasorzytniczych, nie pozostających w żadnym stosunku do życia gospodarczego narodu. Elementy te charakteryzuje rosyjska nazwa „raznoczyńcy" lub niemieckie określenie „lumpenproletarjat inteligencji". Są to wyłącznie ludzie bez zawodu, bez kwalifikacyj, zdolni do wszystkiego i do niczego zresztą, niedokończeni studenci, wykolejeńcy, „hochstaplery" itp. O ile gdzie warunki powojenne umożliwiły tym elementom dorwanie się władzy, jedynym ich celem jest utrzymanie się przy niej i wzbogacenie się.

Przypisek redakcji.

—ooo—

Ciągła niepewność

Niema dnia, aby nie pojawiło się — zaprzeczenie informacji odnośnie do płac funkcjonarjuszów państwowych. Na początku było generalne ale ostrożne zaprzeczenie ministra skarbu, jakoby istniał plan generalnej redukcji płac o, jak mówiono, 10%. Potem stopniowo pojawiały się zaprzeczenia wiadomości, jakoby istniał plan redukcji urzędników w związku z opracowywaną nową pragmatyką i nowym podziałem administracyjnym, tzw. uproszczeniem administracji.

Ostatniem na ten temat doniesieniem jest, że w ministerstwie już opracowano plan, wedle którego ma być zniesiony dotychczasowy system poborów wedle mnożnej, dodatków rodzinnych i dodatków funduszowych, natomiast ma być wprowadzona praca stała czyli ryczałtowa wedle stopni służbowych. Ledwo pojawiła się ta wiadomość i to w tak konkretnej formie, że sprawa już jest w toku wygotowania dekretu prezydenta Rzplitej, już pojawiło się zaprzeczenie. Mianowicie prace nad reorganizacją administracji, która ma przynieść oszczędności — a więc przecież redukcje — personalne, nie są jeszcze zakończone, a temsamem nie dojrzały jeszcze do przybrania formy dekretu.

Takie dwuznaczności i niedomówienia, wywołujące ciągłą niepewność, nie są — praktycznie biorąc — dobrym środkiem do intensywnej pracy. Urzędnik, któremu ciągle przepowiadają redukcję płacy czy wogóle stanowiska, musi obok wielu innych kłopotów jeszcze łamać sobie głowę nad przyszłym swym losem. A przecież urzędnicy najlepiej wiedzą, jaki jest istotny stan finansowy; wiedzą, że i jak deficyt rośnie, że niema innych środków na deficyt jak oszczędności i zdaje sobie sprawę, że on, urzędnik, będzie pierwszym i najważniejszym objektem oszczędnościowym. Poco i w jakim celu to odżegnywanie się od rzeczy, którą opinja publiczna uważa za przesądzoną w sensie krzywdzącym szerokie rzesze funkcjonarjuszów państwowych? Będzie jeszcze jedna wiadomość i jeszcze jedno zaprzeczenie, wkońcu przecież dekret się pojawi, spadnie nowy cios.

—ooo—

Amerykańska bomba pszeniczna

Dnia 22 bm. rozpoczęła się w Londynie jeszcze jedna konferencja, tym razem tak zw. pszeniczna. Zebrali się przedstawiciele 31 państw, aby radzić, co robić z nadmiarem pszenicy u jednych, a brakiem w drugich krajach. Nie jest to zresztą nowa konferencja, gdyż już w maju odbyła się w Genewie jedna, ale wówczas nie doszło do porozumienia i dlatego została odroczona.

O co na tej konferencji chodzi? Główne kraje produkujące pszenicę, w pierwszym rzędzie Stany Zjednoczone żalą się, że Europa mało u nich kupuje pszenicy. Powiada delegat amerykański na konferencję londyńską p. Murphy, że podczas gdy dawniej Stany wywoziły do Europy około 2000 miljonów buszli pszenicy rocznie, to obecnie wywóz spadł do 40 miljonów i w dodatku ceny spadły o połowę. Nic dziwnego, że farmerzy amerykańscy, nie mogąc pszenicy sprzedać, palą ją i nic dziwnego, że rząd radzi farmerom, aby uprawiali coraz mniej ziemi.

Jakąż radę daje delegat amerykański na ten — jak powiada — bojkot pszenicy amerykańskiej przez Europę? Daje radę taką, a nawet dwie rady, będące zarazem groźbami: 1) ponieważ Stany Zjednoczone są największym odbiorcą towarów europejskich, więc w razie niekupowania pszenicy Europa straci Amerykę jako klienta, 2) w razie niepowodzenia konferencji Ameryka ma plan, — który zrujnuje wszystkie rynki pszeniczne świata z wyjątkiem własnych i rosyjskich. Jaki to plan, delegat nie powiedział, ale domyślają się, że chodzi tu o dumping, o premjowanie eksportu i taką obniżkę cen, że żaden kraj nie wytrzyma tej konkurencji.

Takiemi sposobami chce Ameryka zmusić Europę, aby jadła bułki z amerykańskiej pszenicy. A jak nie zechce, to ją zrujnuje podwójnie: przestanie u niej kupować i zdeprecjonuje jej najważniejszy produkt rolniczy. To robi ta sama Ameryka, która już tyle strat zadała Europie przez swe eksperymenty dolarowe i dalej utrzymuje ją w niepewności, odmawiając stabilizacji dolara.

Groźba ameryk. dotyczy bezpośrednio państw eksportujących pszenicę, a pośrednio państw, których eksport zasadza się na wyrobach przemysłowych, w pierwszym rzędzie Anglji i Niemiec. Charakterystyczne jest, że z pod tych gróźb wyjętą jest Rosja, co jest — obok innych — dowodem, że stosunki amerykańsko-sowieckie zaczynają powracać do pokojowych norm. Poza tem Rosja wypada z kombinacji, ileże sama jest eksporterką pszenicy i nie eksportuje żadnych wyrobów do Ameryki.

Można wątpić, czy te groźby odniosą pożądany skutek. Jednym z najbardziej dotkniętych niemi krajów są Niemcy, które sprowadzają pszenicę i wywożą towary do Ameryki. Czy to spowoduje je do zwiększenia przywozu pszenicy? Chyba nie, gdyż rząd hitlerowski wydał nakaz samowystarczalności, a wiadomo, co w Niemczech znaczy taki rozkaz. Wystąpienie Ameryki — ma praktyczne znaczenie czy niema — w każdym razie świadczy o niezwykłym tupecie, o pogardzie, z jaką tam się odnoszą do Europy. Przykładają jej rewolwer do głowy w tym momencie, gdy gnębi ją kryzys i gdy każdy z jej krajów ma tylu bezrobotnych, co naturalnie zmniejsza konsumcję pszenicy. A tu Ameryka powiada: albo kupisz więcej pszenicy, albo zbojkotuję twój wywóz, to znaczy jeszcze powiększy bezrobocie. Czy Europa nie ma środków obrony? Ma i nawet stosuje je w formie niepłacenia długów. To widocznie nie wystarcza jako odstraszenie od rzucania bomb.

—ooo—

B. poseł komunistyczny Wieczorek skazany na 5 lat więzienia

Sąd okr. w Poznaniu rozpatrywał sprawę komunisty Józefa Wieczorka, który stanął pod zarzutem uprawiania agitacji komunistycznej. Swego czasu został Wieczorek zasądzony przez sąd okręgowy w Katowicach na 2 lata twierdzy. — W czasie transportu zbiegł i udał się do Niemiec, **gdzie pracował w wydawnictwie „Rote Fahne"** w Berlinie. Po dojściu do władzy Hitlera przeniósł się do Warszawy, skąd komunistyczna partja Polski wysłała go w charakterze kierownika okręgu do Poznania, gdzie działał pod rożnemi nazwiskami. W maju br. został on aresztowany. Sąd skazał go na pięć lat więzienia.

—ooo—

Legenda „radosnej twórczości"

a rzeczywista rzeczywistość Polski Pracy

O udziale klasy robotniczej w dochodzie społecznym Polski

Parę „tłustych" lat dobrej konjunktury, oglądanych dziś z perspektywy kilku chudych lat normalnej polskiej nędzy, nabiera — w miarę pogłębiania się kryzysu —— coraz więcej cech mitycznych... Tylko patrzeć, a wokół tych lat urośnie istotnie druga legenda!

Badając rzeczywistość naszą z tego okresu, człek w głowę zachodzi, skąd mogła powstać tego rodzaju fama? Kto ukuł, kto rzucił tę mityczną wersję o wyjątkowym dobrobycie „wszystkich warstw społecznych" w minionym okresie dwóch, trzech lat „radosnej twórczości"?

Boć rzeczywistość polska wcale tego nie potwierdza.

I kto miał odwagę nawoływać potem do „zaciskania pasa"? Komu było tak dobrze? Kto w Polsce, w masie swej, jako klasa społeczna — miał na czem ów pas zaciskać!..

Jesteśmy świadkami dziwnego zjawiska, że garść ludzi sytych potrafiła narzucić, wmówić miljonom notorycznie głodnych — swoje stany, swoje odczucia, ba — swoje własne wyrzuty sumienia!

Bo przypomnijmy sobie okres strajku górników angielskich! Okres ten wspominamy dziś jako „dobre czasy". Tymczasem!...

Trzeba stwierdzić, że badania nad ścisłem odtworzeniem rzeczywistości naszej zwolna, opornie, ale jednak posuwają się wciąż naprzód. Tu przyczynek, tam przyczynek, ówdzie jakaś ankieta, jeszcze gdzieindziej konkurs i gdyby w rezultacie ktoś pokusił się o zlepienie tych skrawków w jedną wspólną całość, otrzymalibyśmy obraz zgoła rozpaczliwy.

Chodzi o sytuację klasy pracującej w Polsce.

Mamy do zanotowania pojawienie się nowego, bardzo cennego przyczynka z tej dziedziny. Wyszła praca, po raz pierwszy w naszej literaturze ekonomicznej, określająca udział klasy robotniczej w dochodzie społecznym Polski *).

Rewelacyjne liczby! Nie poraz już pierwszy rzeczywistość polska okazuje się groźniejszą od najpesymistyczniejszych przewidywań teoretycznych.

Kwestja tak zw. dochodu społecznego, a zwłaszcza udziału poszczególnych klas społecznych w tym dochodzie, coraz bardziej poczyna interesować opinję publiczną. Z większą tu bowiem niż gdziekolwiek indziej jaskrawością, zarysowują się kontrasty, potwornie wybujałe różnice w skali uczestniczenia poszczególnych klas społecznych w zyskach, ba — w całym procesie obrotu dóbr i wartości, jaki się na ziemiach Polski odbywa.

Atoli liczby podawane czytelnikowi bez dość obszernego komentarza, nie zilustrowane porównaniem, nierzucone zwłaszcza na szersze, ogólniejsze tło — w dużej mierze chybiają swego celu. Stają się zrozumiałe dla niewielkiej garści fachowców mających możność porównywania i zestawiania tych danych z innemi, pokrewnemi. Przeciętny czytelnik widzi tylko mało mówiący skrawek. Jest to bodaj wada większości naszych wydawnictw ekonomicznych, dotyczących tego doniosłego problemu — pracy...

Od powyższego braku nie jest, niestety, wolna i omawiana praca *Jana Derengowskiego*, wydana przez Instytut Spraw Społecznych.

Co przeciętnemu czytelnikowi np. powie najważniejsza w pracy J. Derengowskiego cyfra 737.830 tysięcy złotych, wyrażająca całkowitą sumę zarobków robotników przemysłowych w Polsce w roku 1932?...

Nic, lub prawie nic. Tymczasem, gdyby nawiązać tą rewelacyjną zresztą — podkreślam — liczbę do wyników wcześniej już osiągniętych na polu obliczania dochodów poszczególnych warstw społecznych, otrzymalibyśmy efekt, jak reflektorem rozświetlający mgliste ciemności, w jakich dotąd toną te kwestje.

Sprobujemy tego dowieść. Tu, w krótkim, dziennikarskim artykule.

Rok temu, w jednem z wydawnictw Głównego Urzędu Statystycznego, w „Kwartalniku Statystycznym" ukazała się ciekawa praca dr. *Bohdana Dederki*, po raz pierwszy szacująca „dochód społeczny Polski".

Praca ta, publikowana w wydawnictwie urzędowem przez cenionego ekonomistę nie została nigdzie i przez żadne powagi naukowe zakwestjonowana. Mamy więc wszelkie prawo wyniki tam otrzymane uważać za prawdziwe. Otóż dr. B. Dederko udział przemysłu w dochodzie społecznym Polski określił w latach 1928 — 29 na sumę 3.904.5 miljonów złotych...

Jan Derengowski, również na podstawie danych zbieranych przez G. U. S., oblicza zarobki robotników przemysłowych w tymże czasie na złotych 1.503.5 miljonów, względnie (dla roku 1929) na 1.645.9 miljonów...

Czyż nie rewelacyjny wynik!

Na dochód społeczny z przemysłu składa się, jak wiadomo, czysty zysk przedsiębiorcy plus zarobki osób, zatrudnionych przy produkcji. Okazuje się więc, że *zarobki robotników* w dochodzie społecznym *z przemysłu* stanowią stosunkowo nikłą część, stanowią zaledwo

niespełna 40 procent.

Cała reszta, astronomiczna cyfra 2 miljardów i 400 miljonów złotych pozostaje, jako czysty zysk przedsiębiorców, oraz zarobki personelu administracyjnego przedsiębiorstw.

Zarobki pracowników umysłowych w przemyśle dotąd nawet zgrubsza obliczone jeszcze nie zostały. Na tropie niejako do tego obliczenia jest już sam Instytut Spraw Społecznych **), nietrudne więc już zapewne byłoby określenie, jaką część w tej sumie 2.4 miljardów złotych stanowią owe zarobki a jaka pozostaje na wyłączny, czysty zysk kapitalistów.

Bezwarunkowo, zestawienie powyższe nie rości sobie pretensji do naukowej ścisłości. Porównywane wielkości w swych składowych elementach są — być może — nawet niewspółmierne; niezdefinjowane ostatecznie jest samo pojęcie „dochodu społecznego"... Zrozumiałe jest przecież, że tych kwestyj tu wyczerpać nie sposób.

Natomiast *trzeba* tu wskazać i podkreślić kwestje inne.

Mianowicie: 1) jak stosunkowo łatwo jest dać w jednem opracowaniu obraz mniej więcej wyczerpujący całokształt danego zagadnienia, a co zatem idzie — obraz wydobywający na światło dzienne najistotniejsze cechy tego zagadnienia,

oraz 2) wskazać na bodaj — jedyną drogę określenia zysków kapitału, jako całości, a dalej stosunku tych zysków do zarobków miljonowej prawie klasy pracującej w Polsce.

Podwójne bilanse spółek akcyjnych, kapitały na gruby procent „pożyczane" własnym przedsiębiorstwom, bajeczne „pensje" wypłacane „zatrudnionym" we własnych przedsiębiorstwach dyrektorom i ich krewniakom, machinacje kartelowe—wszystko to uniemożliwia bezapelacyjnie określenie faktycznej rentowności „naszego przemysłu". O te trudności rozbiły się w dużej mierze nawet dobrze zasadniczo postawione badania Komisji Ankietowej z przed sześciu lat.

Tymczasem omawiana praca J. Derengowskiego stwierdza niezbicie, że całkowity zarobek klasy robotniczej w Polsce w okresie najlepszej konjunktury, to zn. w roku 1929 wyniósł 1.645.9 miljonów złotych, w roku zaś 1932 spadł aż do 737.8 miljonów... Że zatem całoroczny dochód robotnika czynnego przy produkcji wyniósł w roku 1929 — 2.108 złotych, w roku zaś 1932 spadł do złotych 986, Że więc na każdego członka rodziny robotniczej wypadało w „tłustym" roku 1929 aż 821 złotych rocznego dochodu, a w roku ubiegłym nawet tylko 384...

I proszę tu „zaciskać pasa!"

Ostatni przyczynek, wydany przez Instytut Spraw Społecznych należy powitać z całem uznaniem.

Wskazał on, mimowoli może, kto mógł i kto w dalszym ciągu może w Polsce zaciskać pasa, lecz go.. nie zaciska,

oraz dowiódł i zilustrował całkiem dobitnie, kto w najbardziej nawet „radosnym" roku dobrej konjunktury pasa tego nie miał na czem zaciskać, lecz go zaciskał i wciąż jeszcze zaciska...

Tad. Jankowski.

*) *Jan Derengowski. Próba szacunku dochodów robotniczych z pracy w przemyśle 1928 — 1932.* Wyd. Instytutu Spraw Społecznych W-wa 1933, str. 28.

**) Patrz: T. Czajkowski i J. Derengowski. Bezrobocie pracowników umysłowych w Polsce 1927 — 1932. Wyd. Inst. Spraw Społ. W-wa 1933.

M. GELER. 6)

FRONT WŁOSKI

(WSPOMNIENIA ROBOTNIKA Z WOJNY ŚWIATOWEJ).

Kobieta a wódka

Zobojętnieliśmy na wszystko. Nie przywiązywaliśmy większej wagi do niczego, — nawet do życia.

— Atak? — nic strasznego już dla nas! Gaz, miotacze ognia i min, bomby ekrazytowe, aeroplany, wszy, szczury? — Nie nowina. Byle prędzej, a już — i skończyć raz na zawsze z tem wszystkiem!...

***

Późno w nocy budzą nas. Wysoki, chudonogi lejtnant biega po rowie i trąca każdego z nas: Chłopcy, idziemy! Wstawać! Przyszły 2 kompanje. Zmieniają nas! Chłopcy żywo!

Ale nie śpieszymy się jakoś. Przyjmujemy wszystko z dziwną jakąś obojętnością, z rezygnacją i niechęcią prawie. Pragnęlibyśmy już zostać tu, w tych wstrętnych dziurach i lejach, sterczeć tak po kolana w lepkiej, cuchnącej glinie — i tak zasnąć oparłszy głowę o karabin.

Nogi odmawiają posłuszeństwa, głowa ciąży jak ołów, mózg pali i wysycha, ramiona drętwieją. Nie chcemy nic, nie czujemy nic, nie pragniemy niczego.

Posuwamy się. wzdłuż zbocza góry, jak korowód kościotrupów, bezszelestnie, jak cienie, schodzimy na dół, w wąwóz.

Nie wiem, jaka utajona siła utrzymuje nas jeszcze na nogach, których wcale nie czujemy?!

Jak długośmy chodzili, dokądśmy się skierowali, gdzieśmy się ułożyli do snu i jak długośmy spali — nie wiem i nie wiedziałem też. Dość, że rano obudziłem się w pozycji leżącej na jakimś szerokim placu, okolonym kwadratem nawpół rozwalonych domków. Był to widocznie rynek jakiejś wyludnionej włoskiej mieściny. Twardy bruk wydawał się nam miękki, niczem wygodne łóżko z puchowemi poduszkami i elastycznym materacem.

***

— Zabawimy tu z jakieś 2 tygodnie najmniej — starał się przekonać nas dowódca kompanji. — Musimy się bowiem mocno podreperować!

Z całej kompanji pozostało wszystkiego ze 40 ludzi — wynędzniałych, schorzałych, przeżartych gorączką i febrą.

Ale nam się jakoś wierzyć nie chce, byśmy mieli taki długi odpoczynek. Teraz? W czasie ofenzywy? Bodajbyśmy tu zabawili z 4 — 5 dni! I toby było dobre!

***

Prowadzą nas do łaźni. Za miasteczkiem stoi szeroki, drewniany barak z dużym szyldem „Entlausungstelle". Znamy dobrze te zakłady, gdzie wygalają człowiekowi wszystkie owłosione miejsca, wyrywając szczerbatą maszynką i włosy i kawałki mięsa, gdzie smarują gęsto jakąś czarno-lepką i cuchnącą maścią, gdzie ciepła woda należy do rzadkości, i gdzie najtrudniej właśnie o kąpiel.

Ale zato z maszyny dezynfekcyjnej wychodzi ci ubranko — cacko! Wyprasowane na wszystkie strony, wymaglowane, że i rodzona matka cię nie poznał Bluza, spodnie kurczą się w śmieszny sposób. Bielizna jest wprawdzie ciepła, ale wszy rozhulały się na dobre. Para wypędziła je ze wszystkich kryjówek w fałdach i szwach, a teraz łażą one całemi gromadami, że choć bierz łopatę polową i zgarniaj je całemi masami...

Czujemy się jakoś lepiej bez tych łachów i szmat podartych. Prysznice leją na nas zimną wodę z góry, a nam tak błogo i dobrze teraz. Ma się wrażenie, że nie należymy już do okopów, że znów jesteśmy chłopcami w domu, i nago, ku uciesze i miłej rozrywce, pluskamy się gromadnie w wodzie, obryzgując się wzajemnie.

(D. c. n.)

Dwie historje

Niniejszy niezwykle ciekawy artykuł uważamy za potrzebne przedrukować z wczorajszej „Polonji" dla naszych czytelników:

Od poniedziałku obraduje w Warszawie w gmachu politechniki międzynarodowy kongres historyków, który trwać będzie do niedzieli. Jest to w ciągu szeregu lat ostatnich najpoważniejszy nasz kontakt umysłowy z zagranicą, toteż zasługuje on na nieco bliższą uwagę opinji publicznej. Wśród przemówień powitalnych wygłosił dłuższą mowę p. premjer Jędrzejewicz. Szkoda, że tekstu jej nie zrozumiał żaden z uczestników kongresu, o ile nie włada językiem polskim, gdyż zawierała rzeczy dość ciekawe.

P. premjer przeciwstawiał sobie dwie kategorje ludzi — tych, którzy badają prawdę historyczną i tych, którzy ją tworzą, do tej drugiej kategorji zaliczając i siebie. Historycy piszący zwróceni ku przeszłości, ku temu, „co być przestało i nie stanie się już nigdy". Natomiast ci, którzy historję tworzą, patrzą ku przyszłości, ku temu, czego jeszcze niema, co się jeszcze nie stało. Co łączy z sobą obie te kategorje? Czy stara zasada, że historja jest nauką życia? Zdaniem p. premjera „można kwestjonować tę maksymę", a łączność leży gdzieindziej. Prawdziwego historyka łączy z prawdziwym mężem stanu to, że „jeden drogą żmudnych badań, a drugi drogą niezbadanych intuicyj dochodzą do najgłębszej wiedzy, którą jest: prawda tego, co było i prawda tego, co dopiero będzie".

To przeciwstawienie historyka i męża stanu było bardzo charakterystyczne. Zdaniem p. Jędrzejewicza, istotą historji jest żmudna praca, a istotą czynnej polityki... intuicja. Zdaje się, że niebardzo podzielali tę teorję zebrani na sali uczeni, którzy sami najlepiej wiedzą, jak kolosalną rolę odgrywa w nauce intuicja — a jeszcze bardziej byli chyba zdumieni, dowiadując się, że politykowi... intuicja wystarczy i że na jej podstawie wie już zgóry to, co będzie. Do tak mistycznej, wprost religijnej, definicji ludzi „tworzących historję" nie posunęli się nawet Napoleon i Bismarck.

Opinję jednak polską, która już z tem samouwielbieniem rządzącego obozu jest otrzaskana, zajmują jeszcze inne kwestje, zwłaszcza gdy zestawi z sobą słowa „historja" i „prawda". W obecnem bowiem naszem wychowaniu szkolnem — właśnie pod przewodnictwem tegoż p. Jędrzejewicza — regułą stała się inna, zupełnie specyficzna, „prawda historyczna", taka, która jest w zgodzie z linją polityczną rządu. Ta kwestja będzie rozważana wprawdzie w jednej z sekcyj kongresu z okazji, że pomiędzy 400 zgłoszonemi referatami kilka dotyczy także nauki historji w szkołach. Jest jednak bardzo wątpliwe, czy dyskusja dotrze do samego jądra sprawy.

Droga zaś do tego jądra byłaby bardzo prosta. U wejścia do hali politechniki wmurowana jest tablica pamiątkowa, której tekst brzmi:

„W tym gmachu stał kwaterą sztab dowódcy frontu północnego pod komendą generała broni Józefa Hallera, a kierownictwem szefa sztabu generalnego Włodzimierza Ostoi-Zagórskiego. Tu został opracowany plan i stąd wydany rozkaz bitwy pod Warszawą dnia 13 sierpnia roku 1920".

Dość kłopotliwie wyglądałyby miny polskich uczestników kongresu, gdyby w czasie dyskusji nad nauką historji w szkołach któryś z gości zagranicznych miał niezbyt fortunny pomysł zapytania:

— A jak w waszych podręcznikach szkolnych potraktowano zdarzenie, które uczczone zostało wmurowaniem tej oto tablicy?

Historja bowiem rzeczywista, ta na prawdzie oparta, została z naszych szkół wygnana — zwłaszcza co do epoki najnowszej, w której wszystko, co nie odnosi się do „zasług" panującej obecnie „elity", zostało jaknajskrupulatniej wyplenione, a natomiast wprowadzony został kult niemal tak bałwochwalczy, jak w najsmutniejszych okresach opartego na ciemnocie i na negowaniu historji absolutyzmu.

Po co nam prawda o tem, co było, skoro mamy wśród siebie ludzi, tworzących historję i obdarzonych tak nieomylną „intuicją", że wiedzą wszystko, co będzie?

W takiej oto atmosferze obraduje na ziemi polskiej, w ósmym roku sanacji, międzynarodowy kongres historyczny. Stają obok siebie dwie historje: ta prawdziwa, na nauce oparta i ta „stosowana", nakręcana do potrzeb panującej w danym momencie władzy. W tem, że główny promotor tego nakręcania witał właśnie reprezentantów prawdziwej, naukowej, historji — leży ironja, bardzo głęboka i bardzo smutna.

Konferencja Międzynarodówki Socjalistycznej

W drugim dniu obrad zabrał głos Renaudel w imieniu prawicy socjalistów francuskich. Oświadczył on, że on i jego przyjaciele nie chcą rozłamu. Gdyby przyszło do rozłączenia, to chyba, gdyby ich do tego zmuszono. Nie damy się oskarżyć ani o nowosocjalizm ani o narodowy socjalizm. Decydującym faktem jest, że rozwój nie trzyma jednego kroku we wszystkich krajach. W krajach o rozwiniętej demokracji muszą partje socjalistyczne

BRAĆ UDZIAŁ W ŻYCIU POLITYCZNEM,

nie mogą one odsunąć się od zetknięcia się i od stosunków z innemi siłami społecznemi i grupami. To zagadnienie wpływu politycznego w każdym kraju nie da się rozwiązać, gdy Międzynarodówka zasłoni się formułkami celem uchylenia się od akcji. Nie abstrakcyjne formułki, lecz jasna odpowiedź i wola do działania są nam potrzebne, aby nie działy się rzeczy bez nas i przeciw nam.

POGARDA ANGLJI DLA HITLERA.

W imieniu angielskiej partji pracy przemawiał Dalton, b. podsekretarz stanu w min. spraw zagranicznych. Ogłosił on niezmienne przywiązanie angielskiej klasy robotniczej do demokracji i jej pogardę dla Hitlera.

Konferencja — mówił Dalton — obraduje w cieniu dwóch wielkich zajść: katastrofy niemieckiej i groźby nowej wojny. Nieprawdą jednak jest, jakoby socjalizm wszędzie ponosił tylko klęski. Jeżeli weźmiemy pod uwagę całą sytuację Europy, widzimy, że front demokratyczny posuwa się naprzód. Nasi tow. hiszpańscy, którzy niedawno jeszcze jęczeli pod dyktaturą, zdobyli demokratyczną republikę. Nasi finlandzcy towarzysze odparli faszyzm — w całej północno-zachodniej Europie niema i nie będzie faszyzmu.

Nie można sobie wyobrazić ogromu pogardy, jaką otoczony jest rząd hitlerowski w Anglji. W tej sprawie istnieje w Anglji tylko jedna opinja, tylko jeden wspólny głos obrzydzenia. Robotnicze organizacje zawodowe i polityczne dały wyraz swemu obrzydzeniu zapomocą bojkotu towarów niemieckich i spodziewam się, że Niemcy już teraz ten bojkot odczuwają.

PRZED LIGĘ NARODÓW

Angielska partja pracy bardzo się dziwi, że sprawy niemieckie nie zostały już dawno wniesione przed Ligę Narodów. Hitlerowskie Niemcy mają już zbyt wielkie konto win, na podstawie którego akcja w Lidze Narodów byłaby konieczną i możliwą.

LEGALNOŚĆ A REWOLUCJA

Alter (Bund): Dziś mówi się, że najbliższa rewolucja w Niemczech może być tylko socjalistyczną. Dlaczego nie stało się to już przed 15 laty, gdy niemiecka klasa robotnicza miała po temu siły? Dziś nietylko poszczególne kraje przechodzą do faszyzmu, ale cały kapitalizm faszyzuje. A ponieważ wiemy, że burżuazja wszędzie jest gotowa rozbić legalność, czy chcemy zostawić przeciwnikom wybór tej chwili?

MOWCA NIEMIECKI

W imieniu socjalnej demokracji niemieckiej zabrał głos Otto Wels, usiłując przeciwstawić się krytyce. Sami mówimy, że zrobiono błędy. Jeżeli jednak tu się mówi, dlaczego w r. 1918 nie zrobiliśmy rewolucji socjalnej, to na to jest odpowiedź: ponieważ w r. 1918 nie mieliśmy na to siły przeciw sztabom państw zwycięskich. Gdyby przed 15 laty Niemcy były traktowane jako początek nowych stosunków w Europie, niejedno byłoby stało się inaczej. Wtedy dyktowano, a po dyktacie przyszli dyktatorzy. Jeżeli więc mówi się o załamaniu się niemieckiej socjalnej demokracji, musi się też stwierdzić załamanie się Międzynarodówki załamanie się Europy wobec odpowiedzialności która wynikła z miljonów zabitych w wojnie światowej. Mimo wszystko Niemcy będą tym krajem, w którym rozpocznie się rewolucja socjalna. Niema godziny, dnia i nocy, w którejby starzy siwi bojownicy i tysiące odważnych młodzieńców nie zbierało się w walce o socjalizm, w przygotowaniach do nadchodzącego porachunku.

TOW. MIECZYSŁAW NIEDZIAŁKOWSKI

przemawia za sojuszem między robotnikami a chłopami i zwraca uwagę na wielkie niebezpieczeństwo grożące od strony Gdańska, gdzie na oczach Ligi Narodów rozwija się bestjalstwo hitleryzmu. Wszystkie usiłowania, aby skłonić komisarza Ligi Narodów do wkroczenia, pozostały bezskuteczne. Ta skandaliczna komedja rozgrywająca się na oczach Ligi Narodów musi się skończyć.

Z dnia

MAŁE KŁAMSTEWKA „CZASU"

Nie wzrusza nas artykuł pogrzebowy „Czasu" z okazji konferencji Międzynarodówki Socjalistycznej. Tylekroć już lepsze pióra „pogrzebały" socjalizm, że jeszcze jedno morituri żywemu organizmowi i duchowi nie zaszkodzi. Niech sobie używają, jeżeli im to sprawia satysfakcję; socjalizmowi to nie zaszkodzi.

Na jeden tylko ustęp artykułu „Czasu" (Wywoływanie duchów" w numerze z 24 sierpnia) chcemy zwrócić uwagę, jako na charakterystyczny dla ocenienia „znawstwa" autora. Czytamy tam m. i.:

„Możemy go (proces rozkładu socjalizmu) najlepiej obserwować w Polsce, gdzie socjalizm zgubił się w podwójnym impasie: bezpłodnej i bezprogramowej opozycji i „lanckorońskich" kompromisów".

O „bezprogramowej" i „bezpłodnej" opozycji PPS nieraz czytaliśmy na tem samem miejscu „Czasu" i możemy na to powtórzyć, cośmy już nieraz odpowiadali: czy ta opozycja jest bezpłodną, to rzecz polskiej klasy robotniczej, która darzy jak darzyła PPS zaufaniem — niechby tak sanacja, do której „Czas" się zalicza, spróbowała zrobić niebrzeskie wybory, to się przekona. Czy ta opozycja jest bezprogramowa — o tem nie może sądzić ten, kto zamyka oczy na żywe fakta, choćby na ogłoszony publicznie i w prasie omawiany program PPS.

Chodzi nam głównie o „lanckorońskie" kompromisy: kiedy to PPS i z kim zawarła kompromis w Lanckoronie? Starsi współpracownicy „Czasu" pamiętają — szkoda, że nie pouczyli młodszych — iż w Lanckoronie na wiosnę 1923 zawarty został pakt między ówczesnym Piastem, chadecją i narodową demokracją, z którego wyszedł drugi rząd Witosa, tak zw. rząd chjeno-Piasta. Socjaliści nie mieli z tym paktem ani z tym rządem nic wspólnego, — przeciwnie, zwalczali go w najostrzejszy sposób, aż po listopadowych zajściach krakowskich sromotnie upadł.

Komu to zresztą zarzucać socjalistom kompromisy? W każdym razie nie organowi kompromisowiczów z Nieświeża i Dzikowa, tym konserwatystom, którzy dla korzyści politycznych przekreślili całą swą przeszłość i za to doczekali się, że nie chcą ich przyjąć do elity. To były naprawdę kompromitujące kompromisy i byłoby lepiej w domu powieszonego nie mówić o sznurze.

—ooo—

ŁAMIĄ SOBIE CUDZĄ GŁOWĘ

Chadecki „Głos Narodu" zajmuje się wraz z innemi dziennikami konferencją Międzynarodówki Socjalist. Cały artykuł mówi tylko o bankructwie socjalizmu, o „nieuniknionej katastrofie" i td.

Żal nam patrzeć, jak sobie „Głos Narodu" łamie „cudzą" głowę nad cudzemi sprawami. Możeby tak bardziej wypadało zająć się „Głosowi Narodu" bez przykładną klęską katolicyzmu w Niemczech. Możeby bardziej odpowiadało roli tego dziennika zanalizować równie dokładnie rozsypkę w puch niemieckiego centrum, zająć się losem księży więzionych w obozach koncentracyjnych, i omówić równocześnie podpisany przez papieża akt świętej zgody z Hitlerem.

Tylko, że wtedy nie możnaby tego zatytułować „W tragicznej sytuacji" jak brzmi tytuł artykułu o Międzynarodówce Soc., ale w „W haniebnej sytuacji".

Niemiecka partja socjalistyczna jest rozbita, to prawda, ale

Zmartwychwstaje się z pod gromu
Nie zmartwychwstaje się z pod sromu

Z obozów koncentracyjnych, z katowni hitlerowskich wyjdą kiedyś socjaliści i ciężkiemi doświadczeniami nauczeni ruszą z naprawdę przebudzonym ludem niemieckim do decydującego boju z faszyzmem. Ale co zrobi wtedy wypuszczony z obozu jakiś prawdziwy katolicki ksiądz, — który wbrew intencjom swej władzy przełożonej ośmielił się w jakikolwiek sposób zaprotestować przeciw hitlerowskim bezeceństwom? Co zrobi, gdy dowie się wtedy, że w międzyczasie papież podpisał z satrapami konkordat?

To jest dopiero naprawdę „tragiczna sytuacja" i takie bliższe „rodzime" tematy pragnęlibyśmy poddać katolickim piórom z „Głosu Narodu".

TOWARZYSZE! TOWARZYSZKI!
PAMIĘTAJCIE O FUNDUSZU PRASOWYM!

BRUNO KALNIN,
poseł do sejmu łotewskiego.

Faszyzm w Estonji i na Łotwie

Ryga, w sierpniu

Dwie republiki bałtyckie Estonja i Łotwa, związane ze sobą politycznie, ekonomicznie i militarnie szeregiem układów, były doniedawna wyspą demokratyczną wśród wielu państw dyktatorskich na Wschodzie Europy. Zwycięstwo faszyzmu w Niemczech wywarło jednak silny wpływ również na oba te demokratyczne państwa i oto także tutaj rozwinął się w ostatnich miesiącach silny prąd faszystowski. Zarówno Estonja jak Łotwa znajdują się obecnie w obliczu poważnego niebezpieczeństwa faszyzmu.

Najgroźniejsze jest to niebezpieczeństwo w Estonji. Tam udało się faszystom pozyskać związek byłych uczestników wojny jako swą organizację bojową. Związek ten, kierowany przez generała **Larke** i adwokata **Sirka**, liczy w swych szeregach 60 tys. członków. Wystąpił on z projektem referendum, wedle którego prawa parlamentu zostałyby mocno ograniczone, prezydent zaś którego należałoby dopiero stworzyć, w Estonji bowiem premjer rządu sprawuje funkcje prezydenta, byłby wyposażony w pełnię władzy. Głosowanie październiku.

Faszyści estońscy jednak obok nad tym wnioskiem odbędzie się w działalności legalnej rozwinęli działalność nielegalną, przyczem przygotowali powstanie zbrojne. Na te robotę otrzymali **większe sumy z Niemiec hitlerowskich.** Rząd centrowy pod wodzą **Tönnisona,** kierujący obecnie krajem, po długich wahaniach zdecydował się zastosować ostre represje przeciw faszystom. 11-go b. m. rząd ogłosił stan wojenny, wprowadził cenzurę i rozwiązał faszystowski związek b. wojskowych.

Jednocześnie wszakże rząd rozwiązał organizacje robotnicze, które przecież broniły demokracji. Rozwiązano więc robotniczy związek obrony, związek robotniczej młodzieży socjalistycznej i związek b. wojskowych — socjalistów. Wśród robotników socjalistów wywołał rozgoryczenie fakt, że zarząd partji socjalistycznej w Estonji, który o represjach tych został zgóry powiadomiony przez rząd, nie przedsięwziął żadnej ostrzejszej akcji.

Inaczej przedstawia się bieg wydarzeń na Łotwie. I tutaj powstały w ostatnich miesiącach różne związki faszystowskie, z których „Perkonkrusts" (Krzyż Perkuna) jest największy. Zwolennicy tych związków dostali się do urzędów państwowych, policji, wojska i korpusu ochrony Hitlerowcy z Rzeszy Niemieckiej i niemiecko-bałtyccy również żywą przejawiają działalność. Prasa niemiecka Łotwy zhitleryzowała się całkowicie i otrzymuje z Berlina pieniądze. Liberalny redaktor naczelny dziennika „Rigasche Rundschau", znany przywódca mniejszości narodowych na Łotwie dr. **Schiemann** otrzymał dymisję.

Rząd łotewski, aczkolwiek przewodzi mu **Blodnicks** jeden z przywódców młodo-chłopskiej partji, zawdzięczającej swe powstanie rewolucyjnej reformie rolnej, przypatruje się bezradnie dzikim harcom faszystów. Natomiast minister sprawiedliwości **Ozols 16 b. m.** wniósł do sądu wojennego w Rydze rozwiązanie **robotniczego związku sportowo-obronnego.** Wniosek motywuje się tem, że związek ten jakoby miał charakter wojskowy. Ale motyw ten nie wytrzymuje krytyki, gdyż związek był czynny bez przeszkód przez lat 8, a podobnych związków jest na Łotwie dużo.

Istotnym politycznym motywem wniosku jest ten, że minister sprawiedliwości sam należy do partji reakcyjnej i jest zwolennikiem faszyzmu. Sfery faszystowskie domagały się rozwiązania związku robotniczego jako głównego swego przeciwnika, a minister okazał się wiernym sługą zbrodniarzy faszystowskich. Faszyści spodziewają się, że sąd orzeknie rozwiązanie związku, gdyż także na Łotwie sądy są skrajnie reakcyjne. Jako pierwszy termin rozprawy sądowej wyznaczono dzień 29 sierpnia.

Socjaliści łotewscy odpowiedzieli na zamach rządu **wielkiemi akcjami masowemi.** Organizacje kierownicze robotników wydały wspólną odezwę, by 20 b. m. urządzić w całym kraju zgromadzenia protestacyjne i demonstracje. Akcja ta odbyła się też przy masowym udziale robotników. Szczególnie imponujące demonstracje odbyły się w Rydze i Libawie. W rezolucjach zgromadzeń zażądano cofnięcia represji przeciw związkowi sportowo-obronnemu, dymisji ministra sprawiedliwości i ostrych zarządzeń przeciw faszystom. Zagrożono **strajkiem powszechnym,** jaki robotnicy łotewscy poraz ostatni przeprowadzili w r. 1929. Socjaliści pozatem wymogli zwołanie nadzwyczajnej sesji parlamentarnej i w ten sposób walka o cały splot tych zagadnień stoczy się również w parlamencie. **Socjaliści łotewscy są zdecydowani walczyć wszelkiemi środkami w obronie swego związku a przeciw naporowi faszyzmu!**

Państwo-Społeczeństwo-Adwokatura

W „Robotniku" z 13 sierpnia rb. tow. dr. **A. Kielski** w artykule p. t. „Ku absolutyzmowi" wypowiedział słuszny pogląd, iż „przeciwstawienie państwa społeczeństwu w państwie demokratycznem, jak to czyni p. Sławek, jest conajmniej nie na czasie", bowiem „w państwie demokratycznem państwo czyli władza państwowa ma być emanacją ludności — a więc społeczeństwa".

Również przeciwstawia państwo społeczeństwu nie polityk, lecz uczony prawnik prof. dr. E. **Waśkowski** w „Palestrze" z stycznia — lutego r. b. w artykule p. t. „Zasady etyki adwokackiej", pisząc na stronicy 5, iż „prokurator jest rzecznikiem państwa", „adwokat zaś jest rzecznikiem społeczeństwa". W związku z tą tezą, aczkolwiek w artykule prof. **Waśkowskiego** niema o tem ani słowa, — moglibyśmy dojść do wniosku, iż chyba całe społeczeństwo coraz wyraźniej zaczyna zdawać sobie sprawę, iż żyjemy w okresie absolutyzmu. Społeczeństwo, broniąc się przed wrogiem sobie absolutystycznem państwem, organizuje się i jednym z organów tej obrony staje się adwokatura, która, walcząc z państwem o prawa jednostek, składających społeczeństwo, pośrednio broni społeczeństwo to przed naporem absolutystycznego państwa.

W ten sposób rola adwokatury w państwie absolutnem i w państwie demokratycznem właściwie jest prawie że jedna i ta sama. I tu i tam adwokat broni w zasadzie tylko wąskich interesów jednostki w kolizji z władzą państwową (w sądach reprezentowaną przez prokuratora) i jest to jego jedyna funkcja i do tej obrony interesów jednostki został powołany. Jedynie w demokracji napięcie siły obrony adwokackiej będzie o tyle mniejsze, o ile wogóle walka jednostki z państwem — społeczeństwem, reprezentowanem przed sądami przez prokuratora emanacją dążeń i woli większości członków społeczeństwa, będzie słabsza, niż w ustroju absolutnym, gdzie obrona adwokacka będzie o tyle energiczniejsza, o ile tego wymagać będzie samo zmaganie się jednostek w gwałtowniejszej ich walce o prawa i swobody indywidualne.

W ustroju demokratycznym państwo nie musi w sposób specjalny bronić swej powagi i swych organów przed społeczeństwem. Państwo absolutystyczne zaś broni się całym aparatem prawa karnego przed wrogiem mu społeczeństwem.

Adwokatura państwa absolutystycznego staje więc wciąż po stronie obywateli, wprost lub pośrednio przez aparat tego państwa prześladowanych. Mimowoli na adwokaturze takiego państwa spoczywa olbrzymi ciężar walki z absolutyzmem i zajmuje ona wielki odcinek frontu w toczącej się z absolutyzmem wojnie.

Dlatego też z jednej strony zjawiają się wysiłki, aby adwokaturę do walki tej uodpornić i broni swej mocy sama adwokatura, z drugiej zaś strony przed adwokaturą broni się samo państwo absolutystyczne

Dlatego też widzimy z jednej strony frontu wysiłki ku ograniczeniu ilości adwokatów aby w szeregach palestry były tylko jednostki silne i niezależne gospodarczo, a więc i silne i niezależne w stosunku do rządu, — a z drugiej strony okopów ograniczenie praw adwokatury oraz usiłowanie zmniejszenia jej zarobków, aby z palestry uczynić luźne grono zależnych od władz i urzędów nisko kłaniających się pośredników i doradców.

Dzisiaj adwokatura w Polsce jest wolnym zawodem, ale nie jest to zawód wolny w znaczeniu dostępności dla każdego, lecz o tyle o ile niezależny i niepodległy nikomu. Zawód adwokata w Polsce ma charakter prawno — publiczny. Jest to wolny urząd publiczny dla obrony zagrożonych praw jednostek w ich niedającej się ustrzec, nawet w ustroju demokratycznym, kolizji z zarządzeniami władz państwowych lub społecznych.

Społeczeństwo chciałoby mieć w adwokaturze nieugiętych bojowników o sprawiedliwość. W wysiłkach, zmierzających ku temu celowi, jak w każdej walce, zatraca się czasami nawet właściwa linja postępowania. Ze zdziwieniem, naprzykład przeczytaliśmy w Nr. 31 „Gazety Sądowej Warsz." z dn. 31 lipca r. b., iż „należałoby zastanowić się nad środkami, zmierzającemi do zmniejszenia ilości studjujących i zmniejszenia ilości wydawanych dyplomów". Straszne to zdanie wskazuje, iż „inter arma musae silent" (podczas wojny milkną muzy), milknie i nauka. Można bowiem projektować ograniczenie dostępu kandydatów do zawodu adwokackiego, ale nie wolno nikomu utrudniać możności zdobycia wiedzy prawnej i dyplomu na uniwersytecie. Byłaby to wszakże woda na młyn rządowy.

A rząd czyni wszystko, aby ograniczyć prawa adwokatów: pozbawił palestrę udziału w sądownictwie dyscyplinarnem funkcjonarjuszów państwowych i nauczycieli, w rozprawach przed starostwami w sprawach o wykroczenia w sądach pracy w większości spraw o poniżej 200 zł. wartości sporu, w dużym stopniu w zarządzie nad upadłościami, nadzorami i t. p. W sprawach karnych z oskarżonym, zaaresztowanym adwokat do czasu wniesienia aktu oskarżenia,a więc w najważniejszym czasie śledztwa i dochodzenia może porozumiewać się tylko za zgodą i w obecności sędziego lub prokuratora; przeglądanie przez adwokata akt sprawy w tem samem okresie również zależne jest od zgody sędziego lub prokuratora. Odpowiednie przepisy art. 94 i 211 K. P. K. z powodu zależności od tej zgody są tylko fikcją. W sprawach ważnych zgody sędziego, lub prokuratora, adwokat nie uzyska, w wypadkach bez znaczenia dla zaaresztowanego zgodę tę adwokat otrzyma, ale nie będzie mu zależało aby z niej skorzystać.

Inaczej sprawa przedstawia się w krajach demokratycznych: adwokatura ma tam pełnię praw. Państwo nie boi się adwokatury. Wysiłki całego aparatu państwowo - społecznego idą ku zabezpieczeniu maximum praw jednostki. „Lud walczy — tam — o prawo jak o mury miasta". W pierwszym szeregu walczących jest adwokatura. Zresztą nietylko tam, ale i u nas. Aby poniżyć walczących w oczach naiwnych przedstawiciel państwa — prokurator — wyraził się podczas procesu Brzeskiego z pogardą, iż „rewolucje robią (bezrobotni) adwokaci". I może tak jest siłą rzeczy. Wyczuł prawdę świadomie lub nieświadomie.

Józef Litauer.

Dwugłos

W dyskusji nad projektami konstytucyjnemi p. pułk. SŁAWKA pisał „sanacyjny" „Czas" krakowski na temat „Senatu krzyżów": „Zapowiedź takiej reformy może nastręczyć liczne wątpliwości i stworzyć nastrój krytyczny. Czy pożytecznem byłoby konstruowanie przeciwieństwa między grupą „przodującą" a ogółem narodu? Czy to nie pomściłoby się w formie silnych tarć wewnętrznych i zwalczania grupy uprzywilejowanej przez upośledzonych?... A nawet gdyby ktoś przyjął potrzebę tworzenia elity uprzywilejowanej, czy trafną jest przyjęta narazie podstawa posiadania Virtuti Militari i Krzyża Niepodległości?... A na przyszłość czy kooptacja „elity", dokonywana przez Senat, wybrany głosami byłych kombatantów, będzie gwarantowała selekcję sprawiedliwą?"...

W wywiadzie prasowym, ogłoszonym kilka dni temu, mówił p. pułk. SŁAWEK, że lansowanie przez konserwatystów zmian ordynacji wyborczej w formie cenzusu majątkowego, wykształcenia czy innego (?), jest niecelowe, gdyż cenzus taki stworzyłby nierówność i niesprawiedliwość. W ten sposób konserwatyści przeciwstawiliby sobie resztę obywateli, którzy znajdują się w większości. Jeżeli natomiast istnieć już musi (?!) — mówił p. SŁAWEK — to mierzona wartością zasługi i wysiłku i to nietraktowana jako nagroda (?)...

Z tych dwóch głosów powyższych logiczny wniosek jest taki: „Sanacyjni" konserwatyści są zdania, że cenzus orderowy jest niesprawiedliwy, możliwy natomiast i nawet potrzebny, byłby cenzus majątkowy i wykształceniowy. P. SŁAWEK, naodwrót, uważa, że pożyteczny i konieczny jest cenzus orderowy, niesprawiedliwy zaś i tworzący nierówność byłby cenzus majątkowy i wykształceniowy. Musimy przyznać, że— jeśli chodzi o negatywną część tych sprzecznych pomiędzy sobą opinji — zarówno pp. konserwatyści, jak p. pułk. SŁAWEK, mają — rację, gdyż wszelkie cenzusy wogóle przekreślają oparty na zasadzie sprawiedliwości demokratyczny postulat równości głosowania do ciał ustawodawczych. Trudno tylko zrozumieć, w jaki sposób dwie tak odmienne w tej samej kwestji opinje — pp. konserwatystów i p. SŁAWKA — zdołają się pomieścić w ramach tej samej „ideologji", a nawet — tego samego klubu parlamentarnego. Niepomyślny to omen dla przyszłych losów Carskiej konstytucji.

Nocuję w przytułku

Wanda Melcer, znana literatka, ogłosiła na łamach „Wiadomości Literackich" reportaż: „Nocuję w przytułku". Pozwalamy sobie przytoczyć wyjątki:

Nędza całego świata mieszka podobnie. Oglądałam straszliwe dzielnice ubogich w Angorze, gdzie pod górą zamkową, w którą wmurowane są kamienie z takim samym krzyżem, jak na tarczy Gotfryda de Bouillon, a także łby wołowe i festony z owoców, jak na świątyniach rzymskich z w. III przed Chrystusem, — mieszkają nędzarze w wyrwach ziemnych, nakrytych od wiatru karbowaną blachą, puszkami od konserw i łachmanami. Widziałam takie same dziwne konstrukcji dworzyszcza, otaczające pierścieniem Buenos Aires: na bezbrzeżnej, stepowej płaszczyźnie pod prostopadłemi promieniami piekącego słońca te same puszki od konserw i powiewające chorągwie podartych derek. W najrozkoszniejszej panoramie świata, na wyniosłościach, otaczających Rio de Janeiro, w cieniu bananowców, rysujących się żółto na dalekiej perspektywie zębatych szczytów De de Deus i Corcovado, wełnisto-głowy Murzyn schyla kark, żeby wejść pod dach, uscibiony z cienkiej dykty ze skrzynek po pomarańczach, umocniony blachą z rozwiniętych, jak ślimaki, puszek do konserw, powiewający sztandarami rozwieszonych łachmanów.

NA MIEJSCU.

W olbrzymich halach fabrycznych, przystosowanych do wielkiej produkcji, znalazło miejsce przeszło trzy tysiące nędzarzy. Nie jest to taki przytułek jak słynny Cyrk na Dzikiej, gdzie mieszkają sami mężczyźni, ani jak tamten, w którym spędzam noc. Tutaj mieszkają rodziny i za to mieszkanie płacą. Pod słupami, wspierającemi stropy, od słupa do słupa, poprzeciągano drewniane szalówki, w szalówkach zarezerwowano drzwi, pod któremi wcale prawie nie trzeba się schylać, żeby wejść. Tam, gdzie nie wystarczyło miejsca, albo gdzie cienkich desek zabrakło, poprzeciągano sznury i druty, porozwijano, jak ślimaki, blaszane puszki od konserw, zrobiono użytek z najdziwaczniejszych przedmiotów, żeby tylko jakoś się odgrodzić od innych ludzi, żeby już tak nie wszystkim i niekoniecznie pokazywać gołe ciało, kiedy się ściąga przez głowę koszulę.

Jedni mieszkają przy oknach, długich, fabrycznych oknach, składających się z drobniutkich szybek, zarośniętych pajęczyną i brudem, czasem otwartych (wtedy jest przeciąg), czasem wybitych. W zimie pali się w piecach, komu jeszcze chłód dokucza, niech korzysta z ciepła własnego ciała, albo z ciepła, wyprodukowanego uprzejmie przez sąsiadów, jak w stajni albo w oborze.

Ach, i nie trzeba zapominać o najważniejszej rzeczy: o dekoracji. Pod stropem fabrycznym, na dalekich odległościach, przeciągnięte sznurki czy druty mają po sobie poczepiane ozdoby, jak druty telegraficzne. To biało-czerwone chorągiewki, chorągiewki o barwach narodowych, wspomnienie fety. Tak do nich schodzi ojczyzna: z wysoka, niedościężnie i lotnie. Bawią się, są zadowoleni. Może im to daje złudę przynależności do jakiejś szerszej zbiorowości, niż ta w łachmanach.

Tak jak tamta, i ta sala zastawiona jest olejno malowanemi pryczami bez pościeli, tak jak tam, na ścianie pali się olejna lampka przed obrazem. Tylko towarzystwo inne. Dużo jest kobiet młodych, dużo ładnych, dużo wymalowanych. Tu przychodzą nocować bezdomne prostytutki, które nie mają z kim pójść. Jest tak pełno, że kobiety śpią wzdłuż na każdej pryczy, a dwie prycze wpoprzek zajęte są zawsze jeszcze przez jedną, która się ulokowała na kupie swoich łachmanów. Czy znajdę tutaj miejsce?

Nie, tu nie znajdę miejsca, trzeba mi iść jeszcze wyżej. Tu dopiero, na tym tapczanie, pomalowanym, jak inne, na kolor ekskrementów, będę dzisiaj spała. Rozbieram się. nie dlatego, żeby wygodnie spać, ale żeby na zwiniętej bluzce położyć głowę. Nakryć się przecież mogę płaszczem. Kiedy już tak niewygodnie leżę, myślę sobie: „a jak ty to sobie właściwie wyobrażałaś? czy myślałaś, że tutaj będzie pościel, jak w drogim hotelu, za tych piętnaście groszy? a może chociby sienniki, w których znalazłyby nareszcie schronienie przyniesione z wszystkich krańców kraju wszy i pluskwy?".

W przytułku fabrycznym, gdzie śpią rodziny, pulsuje nieokiełznane, nocne życie. Oto właśnie ze wszystkich stron, korzystając z osłony wysokich murów, zbierają się oddziały policji, przeszukujące wszystkie piętra w pościgu za bandą terrorystów, którzy obłożyli podatkiem wszystkich, zamieszkałych w przytułku nędzarzy. To prawdziwe oblężenie: oddziały zbliżają się ze wszystkich stron i przyjmują rozkazy, jak w wojsku. Ustawiają się pod murem w cieniu rozbłysłego nagle księżyca. A jeżeli ich zobaczą z okien? Jeżeli tam, w wielotysięcznym tłumie nędzarzy, ktoś przekupiony — i za jakie pieniądze, może za udział w zyskach? — spojrzy w podwórze niezmrużonemi oczami, zobaczy z trzech stron podchodzącą ciżbę i krzyknie na alarm?

Brzuchate, licznego potomstwa oczekujące kobiety zatarasowały wszystkie przejścia. Z czego będą żyły te niewiadomych ojców, niewiadomej przyszłości dzieci, niewiadomo. Ktoś popycha drzwi, zbite z desek:

— Wstawajcie, — mówi — możecie się dość nakochali?

— E, te tam, co mieli swoje żony kochać, to już wykochali — odpowiada jakaś kobieta. Śmiech wstrząsa temi wielkiemi brzuchami, śmiech podnosi ogromne fartuchy. Między dwoma wielkiemi łóżkami stoją dwie kołyski, śpiąca matka ma uwiązany do ręki sznur i rytmicznie szarpie przez sen swoje brudne i chore dzieci. Tam, obok, prostytutka przyszła do bezrobotnego blacharza. Teraz, spłoszona światłem, unosi się na łóżku do pół ciała, z którego opada koszula. Mężczyzna, który obok niej leży, zaledwie otworzył oczy i zaraz je zamknął: i tak trafi do swojego paszportu, który leży pod poduszką. On tu zostanie, ona, kobieta, wyjdzie stąd z nieurodzonym człowiekiem w brzuchu, którego będzie nosiła i rodziła, nie przerywając swojego fachu.

Jedyna rzecz, co im wolno, to rodzić te dzieci, naprawdę do bezdomnych szczeniąt podobne. Wyrodna matka topić je potem będzie w kloace, łagodniejszych obyczajów podrzuci w mróz pod drzwiami bogatym ludziom. Na tych, co wyżyją, przyjdzie okres pracy, a kiedy zniszczą swoje zdrowie, albo kiedy fabryki pracy dla nich nie znajdą, powrócą do tamtego przytułku, do tamtego pierwszego przytułku. Mężczyźni do Cyrku na Dzikiej, skąd będą robili wypady, żeby mordować i kraść, kobiety na Leszno, roztapiać się w leniwym bezczynie pod obrazem na ścianie, za który zatknięte są dwie palmy i kiść uwiędłego tataraku.

Echa szkolne

KOMU WOLNO UCZYĆ W SZKOŁACH PRYWATNYCH?

Jak wiadomo, w szkołach średnich prywatnych oprócz przepisanej liczby stale zatrudnionych sił nauczycielskich, uczą także wytrawni nauczyciele ze szkół państwowych. Obecnie p. kurator Nowicki wydał „rozkaz", że na nauczanie w szkołach prywatnych, wydaje zezwolenie indywidualnie dla każdego profesora państw. szkół średnich kuratorjum okr. szkoln. krakowskiego.

Następstwem tego jest usunięcie szeregu wybitnych profesorów z prywatnych zakładów a zastąpienie ich przez siły o wybitnem „obliczu pomajowem". Swój dla swego.

WALKA O STOLEC KURATORA

Przeszło od roku krążyły pogłoski, że „zasłużony" kurator okręgu szkolnego krakowskiego p. Eustachy Nowicki opuszcza Kraków. Wymieniano różnych następców, ale sprawa przewlekała się. Wiadomą jest i głośną rzeczą, że pewne sfery rządzące w Krakowie nie sympatyzują z p. Nowickim i „pragną" wyjazdu jego z Krakowa. Warszawa upiera się przy pozostawieniu p. Nowickiego na dotychczasowem stanowisku. Właściwie jeden człowiek w Warszawie uparł się, że p. Nowicki wbrew władzom krakowskim musi zostać w Krakowie.

Obecnie podobno zwycięża „racja stanu" krakowska... P. Nowicki ma odejść. Jednym z kandydatów na stanowisko kuratora krakowskiego okr. szkolnego jest p. Stanisław Bugajski z min. oświaty. Wreszcie...

BEZ PODRĘCZNIKÓW

Jak już donosiliśmy, szkoła się zaczęła a dla I klasy szkół średnich nowego typu brak dotąd podręczników. Niektórzy dyrektorowie wpadli na pomysł, aby młodzież zakupiła podręczniki na zniesioną już III klasę szkół średnich i według nich uczyła się, zanim nowe podręczniki zostaną wydrukowane. Trwać to ma podobno około 6 tygodni.

Rodzicom przybędzie nowy wydatek. Bo i tak w bieżącym roku szkolnym oprócz podwójnych książek starych na 6 tygodni i nowych, muszą zakupić dla dzieci czapki, mundurki a nawet przepisowe trzewiki.

Mały felieton

Przed godziną 8 rano

Ranek. Wszyscy spieszą do zajęć, młodzież do szkoły. Na ulicach miasta ludno. Wspaniały plac. Domy o fasadach rzeźbą pokrytych... wielkie okna. W oknach

STERCZĄ BEBECHY,

pierzyny, kołdry, poduszki zmęczone zaduchem nocy. Całe sterty pościeli upstrzonej śladami pcheł i pluskiew. Gdzieniegdzie znowu wietrzą się kombinacje, skarpetki, koszule nocne i pantalony... oddychające świeżem powietrzem. Z piętra jednego z domów na wiekowej ulicy, leci na przechodniów kurz, śmieci, pierze... Starszy pan podnosi głowę do góry. Okno otwarte. W oknie olbrzym-baba. Wychyla się i strzepuje ścierkę. Resztki pierza unoszą się jak szybowce nad ulicą.

— Hej, tam!

Z ULICY ROBICIE ŚMIETNIK!

woła zirytowany pan.

— A gdzie mam śmieci wysypać? — słychać głos z góry.

Stróż bezpieczeństwa stoi na posterunku i przypatruje się tej scenie ze stoickim spokojem.

ZIRYTOWANY PAN

otrzepuje ubranie. Podczas tej manipulacji cwikier mu spadł na chodnik i rozbił się. I laskę upuścił na bruk — gałka się rozbiła. Wściekły podniósł oprawę szkieł, machoniową laskę już bez gałki i popatrzywszy na zegarek przyspieszył kroku, niknąc w bocznej ulicy.

IDĄ STUDENCI

Książeczki „pod sercem". Naprzeciw widać grupę koleżanek. Ukłony, uśmiechy a tu z góry

KLAP NA GŁOWĘ

„najprzystojniejszego" mokra szmata. Przerażenie... wybuch śmiechu... Patrzą do góry. Z okna III piętra jejmość-wiedźma woła:

— Proszę oddać! Zaraz zlecę... wypadła mi z ręki".

Młodzieniec rzucił szmatę do rynsztoka i popędził za kolegami.

TRZEPACZKA W RUCHU.

Kurz unosi się nad ulicą. Na balkonie trzepią dywany. Przechodnie okrążają kamienicę, idąc jezdnią. Głośno sygnalizuje auto... o mało nie przejechało starszej pani.

— Jak ta stara lezie... — mówi stojąca na balkonie z trzepaczką w ręku wystrojona w jedwabny szlafrok, umalowana pani z papierosem w ustach.

— — — — — — — — — — — —

W biurach zasiedli pracownicy i biorą się do czytania gazet... woźni szykują herbatkę.

W szkole po dzwonku. Nauczyciel gotuje się powoli do wykładu... młodzież ziewa...

Na ulicach opustoszało... w oknach kamienic pusto. Mieszkania zamiecione, wywietrzone... dzień płynie normalnie... k.

Z kraju i ze świata

—o—

POWRÓT POLSKIEJ WYPRAWY POLARNEJ. Dr. inż. Jan Lugeon, dyrektor państwowego instytutu meteorologicznego i przewodniczący polskiej narodowej komisji roku polarnego 1932-33, otrzymał od członków wyprawy wiadomość, że wyprawa przebywająca na wyspie Niedźwiedziej od 13 miesięcy, opuściła wyspę i po burzliwej podróży morskiej przybyła szczęśliwie do Tromsoe, gdzie zatrzymują się członkowie ekspedycji kilka dni dla wyregulowania atmoradjografu, który pod opieką rządu norweskiego będzie czynny nadal, gdyż okazał się nadzwyczaj pomocny dla przewidywania burz i wydawania ostrzeżeń dla rybaków norweskich, przebywających na połowie na Oceanie Lodowatym. Temsamem nauka polska odda rządowi norweskiemu przysługę i choć w części wywdzięczy się za nadzwyczajną gościnność, z jaką spotkała się nasza wyprawa na ziemi norweskiej. Po przybyciu członków wyprawy do kraju i złożeniu materjału obserwacyjnego, PIM przystąpi natychmiast do opracowania, aby jak najprędzej podać wyniki wyprawy do wiadomości świata naukowego. Dyrektor instytutu meteorologicznego otrzymał od uniwersytetu madryckiego zaproszenie na wygłoszenie odczytu o pracach polskiej wyprawy polarnej na wyspie Niedźwiedziej oraz o pracach i badaniach z dziedziny elektryczności atmosferycznej, przeprowadzanych w obserwatorjum astronomicznem PIM w Jabłonnie. Dr. inż.

J. Lugeon uda się do Madrytu z początkiem października, aby przedstawić działalność PIM w tym kierunku oraz osiągnięte wyniki naukowe.

UDAREMNIONY ZAMACH NA POCIĄG POD PIWNICZNĄ. — Dnia 19 bm. strażnik graniczny, przechodząc wzdłuż toru kolejowego między Piwniczną a Wierzchomlą, spostrzegł ułożony na szynach stos kamieni. Wiedząc, że do nadejścia pociągu jest jeszcze 40 minut czasu, zaczaił się w pobliskich zaroślach, licząc na to, że sprawca jeszcze nadejdzie. Nie omylił się też w swoich przypuszczeniach, gdyż za chwilę zbliżył się jakiś osobnik, który niosąc dwa głazy rzucił je na szyny. Wówczas strażnik wyskoczył z ukrycia i ujął zamachowca. Aresztowanym okazał się Kazimierz Sikora bez stałego miejsca zamieszkania. Śledztwo w toku celem wyjaśnienia tajemniczej sprawy.

WOŹNY PROKURATURY HERSZTEM FAŁSZERZY PIENIĘDZY. Sędzia śledczy w Warszawie rozpoczął śledztwo w sprawie rozgałęzionej bandy fałszerzy bilonu. Wśród hersztów fałszerzy monet znajduje się woźny prokuratury sądu okręgowego Stefan Wardziak. Dotąd aresztowano w tej sprawie przeszło 30 osób, zamieszanych w podrabianie i kolportaż monet, pochodzących z dwóch fabryk fałszerskich, które wykryto w Warszawie na ul. Leszno i Kapitulnej. Wardziak został aresztowany.

ARESZTOWANIE KURJERA HITLEROWSKIEGO W PRADZE. Czechosłowackie władze bezpieczeństwa nie spuszczają oka z działalności niemieckich hitlerowców w Czechach. W tych dniach policja praska aresztowała kupca praskiego, niejakiego Härtla, podejrzanego o pełnienie służby kurjera między hitlerowcami w Czechach a w Rzeszy. Podczas rewizji w mieszkaniu aresztowanego znaleziono materjał kompromitujący, z którego wynika, że Härtl utrzymywał kontakt z wybitnymi czynnikami partji hitlerowskiej w Niemczech. Podczas śledztwa oświadczył on, że kupował w Niemczech kopalnie, ale policja w to nie wierzy. W znalezionej korespondencji często pojawiało się nazwisko dyrektora Stefana Filipa z Ujścia nad Łabą, który obecnie leczy się w Dolnej Lipowej. Wobec tego policja postanowiła aresztować i tego osobnika. Śledztwo wykaże, jak dalece obaj oskarżeni są skompromitowani udziałem w akcji hitlerowskiej. Czechosłowacka opinja publiczna przyjmuje podobne postępowanie władz niemieckich hitlerowców z zadowoleniem.

ANTONI SŁONIMSKI

INWOKACJA

—o—

Wystarczy tylko spać a czas przemija.
Wystarczy tylko zamknąć oczy,
A już prześlizgnie się jak żmija
Lub wielkim czarnym skokiem skoczy.
Wystarczy tylko spać a czas przemija.

Spać? Może marzyć? Czyż nie jest szlachetniej
Snem tylko nazwać nasze marne życie,
Złudnem marzeniem? W cichy wieczór letni
Gdy blade gwiazdy błysną na błękicie,
Gdy powtórzone srebrem w morzu się rozpalą,
Rozmawiać ze wspomnieniem jak Tetyda z falą?

Czyż wytłumaczyć można kolorami
Tyle lat myśli, całą ich zawiłość,
Nieporadnemi czyż można słowami
Obudzić przeszłość, jak się budzi miłość?
Jeden ułamek senny i odprysk marzenia
Gdybyś zapragnął przeżyć tak samo i do dna,
Musiałbyś wiedzieć wszystko, wszystko czuć to [samo
I znać historję każdego westchnienia.
Pomyśl i słuchaj, patrz, czyż to podobna
Opisać słońce gdy złocistą plamą
Przesącza się przez liście drżąca smugą cienia?
Wybierz dzień najpiękniejszy z minionej młodo- [ści.
Przez to wspomnienie przesącz powolutku
Melodję wiersza, aż na dnie czułości
Zostanie ci na sercu wonny osad smutku.
Nie. Potrzebne do tego są ćwierć, pół ćwierci [słowa.
Czarne klawisze, których nie zna mowa.

Więc spać i marzyć. Zatrzasnąć jak wieko
Własny świat myśli i wyrzec się męki
Uczuć zlepionych w nieporadne dźwięki.
Nawet najbliżsi tobie jakże są daleko.
Więc marzyć. Spać. A może jest jednak szlache- [tniej
Walczyć i słowem gniewnem rzucać jak poci- [skiem,
I być tą gwiazdą raczej, która w wieczór letni
Nie świeci ale niebo przekreśla swym błyskiem.

(„Wiadomości Literackie")

Komedja procesu o podpalenie Reichstagu

Berlin, 24 sierpnia. Prezydent czwartego senatu karnego trybunału Rzeszy w Lipsku dr. Buenger wyznaczył termin rozprawy głównej w sprawie pożaru Reichstagu na dzień 21 września br. Rozprawa toczyć się będzie w sali głównej trybunału Rzeszy w Lipsku, jednakże postępowanie dowodowe będzie prowadzone w gmachu Reichstagu w Berlinie, rzekomo ze względów oszczędnościowych ponieważ większość świadków dowodowych pochodzi z Berlina. Wszystkich oskarżonych bronić będą obrońcy mianowani z urzędu, jedynie byłemu posłowi Torglerowi przyznano obronę z wyboru, adwokata dra Sacka z Berlina. Oskarżonymi o rzekome podpalenie parlamentu niemieckiego są: były poseł komunistyczny do Reichstagu Ernst Torgler (lat 40), murarz Marinus van der Lubbe (lat 24), powieściopisarz bułgarski Georgi Dimitrow (lat 51), student bułgarski Błagoi Popow (lat 31) i szewc Wasil Tanew (lat 36). Oskarżonego van der Lubbe bronić będzie przydzielony mu adw. Seuffert z Lipska, a trzech Bułgarów adwokat Teichert z Lipska. Akt oskarżenia obejmuje przeszło 230 stron pisma maszynowego, a cały materjał procesowy zawarty jest w 35 tomach. Jako świadków „dowodowych" zawezwał prokurator 110 osób. Jednem słowem, będzie to komedja przeprowadzona na wielką skalę.

—ooo—

SPRAWA TRANSFERU ŻYDOWSKICH PIENIĘDZY DO PALESTYNY

Berlin, 24 sierpnia. Z kół miarodajnych donoszą, że podana wczoraj przez niektóre dzienniki wiadomość, jakoby między rządem Rzeszy a pewnem towarzystwem zawarty został układ w sprawie transferu pieniędzy żydowskich do Palestyny — w formie podanej przez dzienniki nie jest ścisła. Pertraktacje w tej sprawie nie zostały bowiem jeszcze zakończone, a rezultat ich zostanie we właściwym czasie ogłoszony.

TELEGRAMY

—o—

WIELKA KRADZIEŻ NA ZAMKU

Warszawa, 24 sierpnia (tel. wł.). Jak słychać, jeszcze w ubiegłym tygodniu miano dokonać w biurze przebudowy zamku warszawskiego włamania. Łupem złodziei miało stać się 300.000 zł.

ROZPORZĄDZENIE DO USTAWY SAMORZĄDOWEJ

Warszawa, 24 sierpnia (tel. wł.). Ministerstwo spraw wewnętrznych w najbliższym czasie ma wydać rozporządzenie wykonawcze do ustawy samorządowej. Rozporządzenie to będzie zawierać specjalne wyjaśnienia zawiłych postanowień ustawy, które w praktyce administracyjnej nastręczają trudności.

JUBILEUSZOWE ZNACZKI POCZTOWE

Warszawa, 24 sierpnia (tel. wł.). Z okazji zbliżającego się 15-lecia niepodległości zostaną wydane specjalne znaczki pocztowe.

PODATKI W NATURZE

Warszawa, 24 sierpnia (tel. wł.). W najbliższym czasie zostaną powołane do życia specjalne komisje podatkowe dla odbioru zaległości podatkowych w naturze.

NIEZWYKŁY WYPADEK

Warszawa, 24 sierpnia (tel. wł.). Niezwykłemu wypadkowi uległa dziś p. Jadwiga Markiewiczowa. Przechodząc aleją Jerozolimską, poślizgnęła się i upadła na szybę wystawową. Szyba uległa rozbiciu, a odłamki szkła poraniły twarz i rozcięły jej nos. Lekarz pogotowia na ulicy nos jej przyszył.

DOLAR DALEJ ZNIŻKOWY

Warszawa, 24 sierpnia (tel. wł.). W obrotach prywatnych notowano dziś dolara 6'42 zł. Bank Polski płacił 6'40 zł.

Londyn, 24 sierpnia. Kurs dolara był dziś w dalszym ciągu zniżkowy. Na giełdzie londyńskiej notowano dolara 4'54 i pół, a następnie 4'55 w stosunku do funta. Również funt angielski był zniżkowy i notowano go w Zurychu 17'02 i pół, w Paryżu 84, w Amsterdamie 8'15 i 3/4.

8-GODZINNA WICHURA NAD WIEDNIEM

Wiedeń, 24 sierpnia. Ubiegłej nocy szalała nad Wiedniem gwałtowna wichura, przegradzana od czasu do czasu ulewnym deszczem. Szybkość wichru dochodziła do 80 km. na godzinę. Wicher pozrywał dachy i kominy z wielu budynków, powywracał parkany i ogrodzenia, połamał drzewa, a częściowo wyrywał je z korzeniami. Wiele przewodów telegraficznych i telefonicznych zostało zerwanych. Straż pożarna całą noc pracowała w różnych częściach miasta nad usunięciem szkód wyrządzonych przez burzę. Wichura szalała blisko 8 godzin.

LOT LINDBERGHA

Kopenhaga, 24 sierpnia. Lotnik amerykański Lindbergh wystartował dziś w południe wraz z żoną z Trangisvaag na wyspach Owczych (Faroer do Lerwick na wyspach Shetlandzkich. — Koła lotnicze w Kopenhadze liczą się z tem, iż Lindbergh przyleci jutro do Kopenhagi i w tym celu zawiązał się już komitet, który czyni przygotowania na przyjęcie sławnego lotnika amerykańskiego.

OSTRY STRAJK NA RZEKACH FRANCUSKICH

Paryż, 24 sierpnia. Podczas gdy na Sekwanie udało się policji rzecznej usunąć barjery utworzone z pontonów, łodzi i promów przez strajkujących robotników żeglugi rzecznej i przywrócić spławność, — na innych rzekach i kanałach Francji północnej akty sabotażu strajkujących są w dalszym ciągu na porządku dziennym. Pod Pontoise zabarykadowali strajkujący rzekę Oisę, przeciągając wpoprzek rzeki 12 barykad utworzonych z promów, spiętych ze sobą grubemi łańcuchami, wstrzymując w ten sposób na rzece i połączonych z nią kanałach wszelką komunikację.

WYPADEK SAMOCHODOWY NUNCJUSZA

Paryż, 24 sierpnia. Donoszą z Madrytu, że nuncjusz papieski w Hiszpanji msgr. Tedeschini uległ wczoraj wypadkowi samochodowemu. W drodze z Madrytu do San Sebastian auto uległo rozbiciu, przyczem nuncjusz odniósł rany i został przeniesiony do pewnej wsi i umieszczony na plebanji.

OLBRZYMIA POWÓDŹ W CHINACH

Londyn, 24 sierpnia. Jak donosi „Times", Chiny środkowe nawiedzone zostały katastrofalną powodzią, która wyrządziła olbrzymie szkody i pochłonęła tysiące ofiar. W prowincji Honan stoi pod wodą ponad 500 wsi, wskutek czego około 300 tysięcy ludzi straciło dach nad głową i pozbawionych jest wszelkich środków do życia. Liczba ofiar w ludziach jest bardzo wielka. W samej prowincji Szansi miało zginąć przeszło 2 tysiące osób.

BURZA NAD NOWYM JORKIEM

Nowy Jork, 24 sierpnia. Ponad Nowym Jorkiem i okolicą szalała wczoraj gwałtowna burza, wskutek czego wstrzymana została wszelka komunikacja portowa i lotnicza. Przez kilka godzin szalał wicher szybkości 90 km. na godzinę. Parowiec „City of Norfolk", zdążający z Baltimore do Bostonu, zaginął bez wieści.

WYKOLEJENIE POCIĄGU POŚPIESZNEGO

Nowy Jork, 24 sierpnia. Wskutek uszkodzenia toru przez wczorajszy orkan, wykoleił się dziś nowojorski pociąg pośpieszny. Cztery wagony wyskoczyły z szyn i uległy zniszczeniu, przyczem czterech podróżnych zostało zabitych, a siedmiu odniosło rany ciężkie.

TRZĘSIENIE ZIEMI W AMERYCE

Nowy Jork, 24 sierpnia. Nikaragua zachodnia nawiedzona została silnem trzęsieniem ziemi. Miasto Leon położone na północny zachód od Managui zostało częściowo zniszczone. Szczegółów brak.

Z galerji wyzyskiwaczy

P. ANTONI GOJAWICZYŃSKI ZNOWU PRZED SĄDEM

Przed sądem pracy przesuwają się jak na taśmie filmowej różne obrazki i typy, przedstawiające wzajemne stosunki kapitału do pracy.

Kapitał z reguły, jak wiadomo, uzyskuje pracę. Jego zaś więksi lub mniejsi przedstawiciele, a szczególniej dorobkiewicze, którzy, ażeby dopiąć celu nie liczą się z żadnemi środkami, — częstokroć po trupach i potokach łez wdów i sierót dochodzą do mająteczku. Oni to zazwyczaj bywają najgorszymi wyzyskiwaczami.

Typy takie widzimy prawie codziennie w trzech salach lwowskiego sądu pracy. Przewody zaś sądowe są najlepszemi, bo żywemi pokazami tej wielkiej przepaści, która dzieli świat wyzyskiwaczów od świata pracy.

Jeden z takich licznych obrazków przesunął się nam przed oczyma na poniedziałkowej rozprawie w sądzie lwowskim.

Przed sądem stanął z jednej strony p. A. Gojawiczyński, właściciel drukarni przy ul. Kopernika, kamienicznik, pan całą gębą. Z drugiej zaś strony stanęło dwóch bezrobotnych. Skarżą oni p. Gojawiczyńskiego o zapłatę reszty należytości za robociznę.

P. Gojawiczyński jest właścicielem drukarni „Udziałowej", założonej niegdyś przez robotników drukarskich. Zakład ten miał być ostoją dla pracowników, którzy wolny od pracy czas poświęcają bądź to pracy zawodowej, bądź społecznej. Była to swego rodzaju spółdzielnia, wzorująca się na podobnych instytucjach w innych ośrodkach ruchu robotniczego. Piękne plany spaliły jednak na panewce. Założyciele tego zakładu robotniczego dziś, w większości, nie żyją. Pozostały tylko wdowy i sieroty i... przekleństwa — oraz jedyny dziś władca zakładu, p. Antoni Gojawiczyński...

I co za fatum, nieprzewidziane przez założycieli, robotników-związkowców, przez takich Hubertów, Hudeców, Mertów, Obirków i innych: ich dzieło kończy swój, dziś nędzny, żywot jako zakład łamistrajkowski, któremu króluje... p. Gojawiczyński!

Bylibyśmy niesprawiedliwi wobec historji ruchu robotniczego, a drukarskiego w szczególności, gdybyśmy nie wspomnieli o powstaniu i rozwoju tej pięknej niegdyś placówki robotniczej i o tem, w jaki to sposób przeszła ona w ręce p. Gojawiczyńskiego. W niedługim też czasie historja ta zostanie ogłoszona drukiem, ku wiecznej rzeczy pamięci.

Otóż sprawa o niezapłacenie należności zarobkowej przez p. Gojawiczyńskiego musiała znaleźć się na stole sędziowskim, bo wszelkie poprzednie starania wydalonych robotników związkowych odbijały się o grube uszy p. G. bezskutecznie.

Sprawa prosta i jasna, przeto sąd przyznał słuszność skargi jednego z robotników, zaś sprawę drugiego odroczono, bo p. G. wyszukuje znowu jakieś dowody swej „niewinności".

A dowody, które p. G. przedkłada na obronę swej „niewinności", są np. takie: a) „ciężkie czasy" (a jakież to czasy przechodzi robotnik, żyjący z dnia na dzień?), b) „psucie" maszyn przez oddalonych z pracy robotników, c) zapłata weksla za robotnika, d) hojne świąteczne remuneracje i wiele jeszcze innych dobrodziejstw, świadczących o dobrem sercu pana pryncypała...

Wszystkie te dowody niewinności baranka są jednak funta kłaków nie warte, co zresztą okazało się w czasie przewodu sądowego.

A już najparadniejsze było to, że p. G. próbował kwestjonować udział w rozprawie ławnika ze strony pracobiorców, bo... tenże jest członkiem organizacji drukarzy „Ognisko" (!) i w czasie chwilowej przerwy rzucił w oczy p. Gojawiczyńskiemu słowa, że robotnik skarżący (pracujący w tym zakładzie około 20 lat, a następnie wyrzucony na bruk!) jest bardzo porządnym człowiekiem.

O „psuciu" maszyn i wekslu dziś nie piszemy, ze względu na następną rozprawę. Na rozprawie tej zjawią się gremjalnie linotypiści lwowscy, ażeby wysłuchać wywodów p. G.: w jaki też to sposób koledzy ich „zniszczyli" maszyny p. G., wyrządzając mu szkodę ponad 8.000 dolarów (!) i jakto p. G. wspaniałomyślnie płacił weksle za robotnika z jego własnych pieniędzy?!

KOMUNIKATY

POSIEDZENIE WYDZIAŁU WYKONAWCZEGO KOMISJI OKRĘGOWEJ ZWIĄZKÓW ZAWODOWYCH odbędzie się w poniedziałek 28 bm. w lokalu własnym (ulica Hetmańska 8) o godzinie 7 wieczorem.

—ooo—

REPERTUAR KIN LWOWSKICH

ADRIA: „Przez dziki Kurdystan" i komedja.
APOLLO: „Morphium" („Zatrute dusze").
ATLANTIC: „Pozwólcie nam żyć".
CASINO: „Tajemnicza wyspa" (film kolorowany).
CHIMERA: „Noce paryskie" (Henryk Garach).
KOPERNIK: „Ostatnia eskapada" i „Wielka klatka".
MARYSIENKA: „Ostatnia eskapada" i „Wielka klatka".
MUZA: „Ludzie za kratami".
PALACE: „Miljonerzy się bawią".
PAN: „Ten, który wrócił".
PASAŻ: „Fałszywy strzał" (Ken Maynard).
PROMIEŃ: „Król Paryża" oraz „Wesoły wdowiec".
RAJ: „Bezimienni bohaterowie".
STYLOWY: Nieczynny do 1 września.
ŚWIT: „Hotel studentów".
UCIECHA: „Serca na rozdrożu" i rewja.

RADJO LWOWSKIE

Piątek 25 sierpnia

7.00—7.55: Audycja poranna z Warszawy. 11.57: Sygnał czasu. 12.05: Koncert popularny z Warszawy. 12.25: Przegląd prasy. 12.33: Komunikat meteorologiczny. 12.35: Dalszy ciąg koncertu z Warszawy. 12.55: Dziennik południowy. 14.55: Gramofon. 15.05: „Silva rerum". 15.15: Gramofon. 15.25: Komunikat gospodarczy. 15.35: Giełda zbożowa i gramofon. 15.45: Chwilka morska i kolonjalna. 15.50: Gramofon. 16.00: Gramofon. 17.00: „Z notatnikiem reportera przez Bałkan". 17.15: Muzyka lekka. 18.15: Odczyt: „Polska współczesna". 18.35: Koncert chóru „Harfa" z Warszawy. 19.05: Gramofon. 19.20: Rozmaitości. 19.40: „Na widnokręgu". 20.00: Recital skrzypcowy z Warszawy. 20.50: Dziennik wieczorny. 21.00: Kącik polskiego Towarzystwa krajoznawczego. 21.10: Gramofon: IX symfonja Beethovena. 22.00: Muzyka taneczna. 22.25: Wiadomości sportowe. 22.35: Komunikaty. — 22.40—23.00: Gramofon.

Sobota 26 sierpnia

7.00—7.55: Audycja poranna z Warszawy. 11.57: Sygnał czasu. 12.05: Gramofon. 12.25: Przegląd prasy. 12.33: Komunikat meteorologiczny. 12.35: Gramofon. — 12.55: Dziennik południowy. 14.55: Gramofon. 15.05: „Silva rerum". 15.15: Gramofon. 15.25: Komunikat gospodarczy. 15.35: Gramofon. 16.00: Audycja dla chorych. 16.30: Koncert orkiestry. — 17.00. „Dwudziestopięciolecie Związku Walki Czynnej". 17.15: Koncert kameralny z Warszawy. 18.15: „Malownicza Jugosławja". 18.35: Mecz piłkarski reprezentacyj robotniczych Austrji i Polski. 19.00: Arje i pieśni z Warszawy. 19.30: Rozmaitości. 19.45: Kwadrans literacki z Warszawy. 20.00: Muzyka lekka z Warszawy. 21.05: Dziennik wieczorny. 21.15: „Kolorowe faktomontaże". 21.30. Koncert szopenowski z Warszawy. 22.00: Muzyka taneczna z Warszawy. 22.25: Wiadomości sportowe. 22.35: Komunikaty. 22.40—24.00: Reportaż muzyczny. — W przerwie: Wiadomości z kraju dla polskiej ekspedycji polarnej na Wyspie Niedźwiedziej.

EMIL HAECKER 126

Historja socjalizmu w Galicji

Bogucki stanowczo zaprzeczył w oczy Kostrzewskiemu, jakoby tak wyglądało przesłuchanie, a obrońca dr. Pieniążek, oraz oskarżeni Truszkowski i Wąsowicz wyłapali Kostrzewskiego na kłamstwach.

Dr. Voigt, lekarz więzienny, przesłuchany jako świadek, stwierdził, że Bogucki miał anginę dość silną w czasie przesłuchania u sędziego.

Sędzia śledczy Turek, również przesłuchany jako świadek, zeznał, że Bogucki wcale nie był chory przy przesłuchaniu. Zapisano go na listę chorych, aby mu dać szpitalny wikt, który jest znacznie pożywniejszy. Tak też postąpiono ze wszystkimi siedzącymi tu oskarżonymi, którzy również otrzymują wikt szpitalny.

Oskarżeni: To kłamstwo! Dostajemy wikt szpitalny dopiero od czasu głodzenia się!

Turek zeznał dalej, że nie znał, bo nawet nie widział protokołu Kostrzewskiego w czasie przesłuchania Boguckiego.

Ale na zręczne zapytanie sędziego przysięgłego Mrażka opowiedział Bogucki, że protokół Kostrzewskiego miał Turek przed oczami podczas przesłuchania i że wprost z tego protokółu dyktował protokolantowi. Sędzia przysięgły Mrażek oświadczył, że zadał powyższe pytanie dlatego, iż wydało mu się nieprawdopodobnem, żeby człowiek chory na anginę mógł podyktować siedem arkuszy protokołu.

Oskarżony Kozakiewicz zeznał, że Turek i z nim próbował różnych sposobów, zapewniał go naprzykład, iż trzeba przyznać się do tajnych stowarzyszeń, a to w tym celu, by sprowadzić oskarżenie o § 285, za który można dostać najwyżej 6 miesięcy aresztu; jeżeli zaś wzbraniać się będą od zeznań, w takim razie zostaną oskarżeni o zdradę stanu z § 58 i wtedy dopiero będzie prawdziwe nieszczęście.

Oskarżony gimnazjasta Szczepan Mikołajski zaprzeczył, jakoby kiedykolwiek czytał inny jaki program prócz „brukselskiego". Socjalizmem zaczął się zajmować od grudnia 1878. Wtedy to bowiem wystąpił „Czas" ze swoją krytyką socjalizmu, papież Leon XIII wydał encyklikę przeciw socjalistom, a parlament niemiecki uchwalił prawa wyjątkowe przeciw socjalistom. Mikołajski przyznał, że w policyjnem więzieniu powiedział do Boguckiego: „Myśleli, że policzkiem zmuszą mnie do zeznań, choćby mnie 5 lat trzymali, nic im nie powiem". Obecnie gotów to samo powtórzyć i choćby go 10 lat trzymano i dręczono w więzieniu, to jednak nic nie powie, bo nic o żadnej tajnej organizacji nie wie.

Zeznania Straszewicza wywołały sensację, gdyż wydobyły na jaw stosunki sądu krakowskiego z żandarmerją rosyjską. Zeznał on, że przekonania jego są w rażącej sprzeczności z socjalizmem, i prosił, by listów jego i dziennika nie czytano, a przynajmniej opuszczano nazwiska nic wspólnego z procesem nie mające. Następnie tak ciągnął dalej: „W naiwności mojej i licząc na patrjotyzm i dyskrecję sędziego śledczego, wymieniłem mu około 40 nazwisk rozmaitych osób w Królestwie, z któremi mnie łączyły przyjazne stosunki. Ta naiwność i łatwowierność moja popchnęła w nieszczęście wszystkich moich znajomych za kordonem, bo u wszystkich przezemnie wymienionych osób odbyły się rewizje, wiele z nich siedziało długo po więzieniach, były narażone całkiem niewinnie na prześladowania, a niektóre z nich zostały w drodze administracyjnej, t. j. bez sądu zesłane na Sybir. Po ukończeniu śledztwa mego otrzymałem od p. sędziego śledczego akt urzędowy, z którego dowiedziałem się, że tutejszy p. prokurator znosił się z prokuratorem rosyjskim i podał mu wszystkie nazwiska osób, zamieszkałych w Królestwie, a przezemnie wymienionych."

Jako dowód słów swoich przytoczył Straszewicz liczbę owej odezwy prokuratora, z której zrobił sobie odpis. Dr. Rosenblatt wniósł o odczytanie sędziom przysięgłym tego aktu.

Prokurator przerażony, zmieszany, jąkając się, protestował przeciw odczytywaniu tajnych dokumentów, zapewniając, że pismo to nie powinno się było dostać do rąk oskarżonego, że popełniono w sądzie niesłychaną niedyskrecję.

Oskarżeni i publiczność zaczęli wołać:

— To łajdactwo! cynizm! zdrada! katy! moskiewskie pachołki!

Powstała wrzawa nie do opisania. Przewodniczący długo dzwonił, groził oskarżonym karami, a publiczności wydaleniem, lecz czując się sam dotkniętym przez prokuratora zarzutem niedyskrecji sądu, żadnych kar nie wymierzył. Gdy się w sali uciszyło, oznajmił przewodniczący, że odezwa, na którą się powołał Straszewicz, była napisana na grzbiecie aktu, który musiał być doręczony oskarżonemu, nikt więc nie popełnił żadnej niedyskrecji, tylko p. prokurator przeoczył okoliczność, że tajny dokument złączono nierozdzielnie z jawnym.

(Ciąg dalszy nastąpi).

KRONIKA

TEATR ROZMAITOŚCI

Piątek, 7'30: „Moja panna mama".
Sobota, 7'30: „Moja panna mama".
Niedziela, 7'30: „Moja panna mama".

CYRK STANIEWSKICH (plac Bema)

Piątek: jedno przedstawienie o godzinie 8'30 wiecz.
Sobota: dwa przedstawienia: o godzinie 4'15 popołuniu i o 8'30 wieczorem.

—ooo—

KURSA DLA DOROSŁYCH. — W szkołach powszechnych na kursach początkujących, rozpoczynających dziesiąty rok istnienia, wpisy odbędą się w dniach 1, 2 i 3 września. Zgłaszać należy się stosownie do tego, gdzie kto mieszka najbliżej, a więc: do pierwszej szkoły przy ul. Głowińskiego 6, mieszkańcy Łyczakowa; do drugiej szkoły przy Aleji Focha 2, mieszkańcy dzielnicy gródeckiej; zaś do trzeciej szkoły przy ul. Zamarstynowskiej 11, zamieszkali w dzielnicy Zamarstynowa i Żółkiewskiej. Szkoły mają prawo publiczności, to znaczy, wydają absolwentom świadectwa na równi ze szkołami państwowemi. Ważne to jest szczególnie dla starających się o posady samorządowe i rządowe, także dla uzyskania awansu czy ustalenia. Również młodzież, która nie mogła ukończyć we właściwym czasie szkoły powszechnej, powinna skorzystać z istnienia tych placówek i uzyskać przed wstąpieniem do służby wojskowej świadectwo ukończenia szkoły.

DWAJ BRACIA. Minęły już czasy, gdy o lwowskich szaławiłach śpiewano piosenki „aż się denko zalamało, bom jest batiar jakich mało" — no i że „nic im się nie stało". Niema zrozumienia dla wyczynów lwowskich batiarów żaden poeta, każdy woli próbować robić skecze do kina „Grażyna" — jak to Gina się wygina... Dlatego właśnie, a nie dla innych powodów, kuraż braci Graboniów Stanisława i Marjana, zostaje wspomniany tylko krótką wzmianką, a mianowicie, że wywołali oni awanturę i zdemolowali bufet w restauracji Luksa przy ul. Kopernika 16. Na zakończenie — siedzą, a wraz z nimi Jan Łoś, który wprawdzie nie urządzał demolacji bufetów, za to wcale niegorzej skuł gębę swej przygodnej towarzyszce na ul. Żródlanej.

ZAMACHY SAMOBÓJCZE. W Stanisławowie usiłowała odebrać sobie życie przez otrucie Marja Konopecka, nauczycielka. Powodem rozpaczliwego kroku utrata posady. — 19-letnia Franciszka Zaryw usiłowała popełnić samobójstwo, napiwszy się jodyny. Pogotowie przewiozło ją do szpitala. — Powodem zamachu brak środków do życia.

AUTO I FURMANKA. Kto winien, stwierdzić raczy policja — wiemy tylko to, że wczoraj na ul. Rutowskiego auto prowadzone przez dr. Chwalibogowskiego najechane zostało przez parokonny zaprzęg Samuela Lichtera.

TOREBKA, PALTO, MARYNARKA. Józef Żukowski wyrwał z rąk Anny Kucy (Tarnowskiego 69) torebkę damską. W torebce nie było wprawdzie gotówki, ale p. Anna narobiła takiego krzyku, że Żukowski, choć świetnie uciekał, został schwytany. — Michał Metelski (Pełtewna 43) nie pomny na więcej przyjaźni, skradł Józefowi Potoczce palto. Potoczka wzamian oddał przyjaciela pod szczególną opiekę policji, tłumacząc to stratą 150 zł. ile rzekomo palto było warte. Ból po stracie palta nagrodzony został dłuższą nieobecnością Metelskiego, który siedzi. — Roman Mercało (Szumiańskich 15) podpatrzył, gdzie Karol Warchoła, kelner w ogrodzie Kościuszki chowa swą garderobę i powiedzmy delikatnie, przystroił się w nią. Nie do twarzy było mu w nieswoich piórkach, bo choć stałym był klientem kręgielni w ogrodzie, w mig poznano, że Mercało „nieswojo wygląda". — Na domiar złego Warchoła poznał swoje palto i marynarkę. Po uroczystem rozebraniu, Mercałę z honorami i asystą policji odprowadzono do aresztów.

WYCIĘTY FILUNEK. Izydor Gromnicki (Asnyka 9) doniósł, że do mieszkania jego, po uprzedniem wycięciu filunku w drzwiach, dostali się jacyś nieznani sprawcy, którzy skradli garderobę męską i damską, łącznej wartości 2690 złotych.

W KAWIARNI „ELITA" Nie można powiedzieć żeby do kawiarni „Elita" nie przychodziła „elita". Dziecko zrozumie, że chodzi tu o elitę złodziejską, ponieważ podziw wzbudza, w jaki sposób potrafił skraść Władysław Nikodemowicz garderobę w kawiarni „Elita", wartości 369 złotych. Elitę schwytano z garderobą, gdy opuszczał „Elitę".

Z WYSTAWY SKLEPOWEJ. To już nie robota „elity". Pięć koszul męskich z wystawy sklepowej na szkodę Marcina Müllera (plac Halicki 4), czy nawet sześć koszul, albo 10 z jakiejkolwiek wystawy kradnie byle potalach. Romana Kirscha, sprawcę kradzieży, na pociechę razem z elitą osadzono w aresztach.

Bojkotujemy piwo lwowskie!

Robotnicy! Chłopi! Obywatele!

Kto bojkotuje piwo lwowskie, ten przyczynia się do zawarcia umowy zbiorowej dla robotników, pracujących w browarze lwowskim.

Wszystkie Robotnicze Związki Zawodowe ogłosiły bojkot piwa lwowskiego!

GAŁĘZIĄ W GŁOWĘ. Markus Binder (Żródlana 43) przechodząc obok realności przy ul. Żródlanej 15, został ugodzony w głowę spadającą gałęzią, o czem wczoraj donosiliśmy, nie podając nazwiska ofiary nieszczęśliwego wypadku.

W ZAMIARZE SAMOBÓJCZYM. — Stanisław Klug (Michała 3) w zamiarze samobójczym poderżnął sobie żyły lewej ręki. Zawezwane pogotowie ratunkowe po udzieleniu desperatowi pomocy lekarskiej, odwiozło go do szpitala. Powód usiłowanego samobójstwa: niesnaski rodzinne.

NAGLE ZASŁABŁ. Filip Schneider ze Złoczowa, przechodząc ul. Kołłątaja, nagle zachorował. Zawezwane pogotowie po udzieleniu pomocy odwiozło Schneidra do szpitala.

POD BRAMĄ ZAKŁADU DLA DZIECI BEZ OPIEKI pozostawiła jakaś kobieta swe 4-miesięczne dziecko, płci męskiej. Dzieckiem zaopiekował się urząd dzielnicy I. Za matką wszczęto poszukiwania.

—ooo—

Z EKRANU

„TAJEMNICZA WYSPA". W kinoteatrze Casino wyświetlany jest film „Tajemnicza wyspa". Przecudne zdjęcia flory i fauny dna morskiego w wysokim stopniu interesują najwybredniejszego nawet widza. Gra artystów doskonała. Fabuła oparta jest na wielkiej idei zdobyczy i wysiłków genjuszu ludzkiego celem służenia ludzkości przez ulepszenie jej warunków bytu, wreszcie ustawiczna dążność do doskonałości, owe spiritus movens, wszelkich poczynań człowieka. Mimowoli nasuwa się myśl: jeśli postęp udoskonaleń zmierza do tego, by ulepszać maszyny, armaty, celem skuteczniejszego zabijania ciała ludzkiego, to nie warto nawet żyć. — Myśl ta wyrażona jest przez usta uczonego w djalogu, który jest niejako prologiem akcji. Strona dźwiękowa bez zarzutu, technika kolorów utrzymana na poziomie zdobyczy kinematograficznych, przynajmniej z przed lat 20 — bardzo męczy. K.

Przyjazd prezydenta Rzplitej do Krakowa

W dniu 31 bm. przyjeżdża do Krakowa prezydent Rzeczypospolitej prof. Ignacy Mościcki. — P. prezydent zamieszka na Wawelu najprawdopodobniej na I piętrze, tam, gdzie mieszkał w czasie poprzedniego swego pobytu w Krakowie. Przyjazd prezydenta R. P. związany jest z uroczystościami jakie mają się odbyć w Krakowie z powodu 250-lecia zwycięstwa Sobieskiego pod Wiedniem.

Z SALI SĄDOWEJ

—o—

TRAGEDJA DZISIEJSZEGO POKOLENIA

Paweł Kowalski z narzeczoną śp. Olgą Czornyj kochali się bardzo. Warunki materjalne nie pozwalały niestety młodym ludziom pobrać się, a tembardziej mieć dzieci.

Żyli ze sobą jak małżeństwo. Raptem pewnego dnia Olga oświadczyła Pawłowi, że zostanie matką. Na biedę i poniewierkę wyrobnika wiejskiego miało przyjść jeszcze dziecko...

W nocy 25 czerwca br. Paweł i Olga zjawili się u niejakiej Marji Dąbrowskiej, która znaną była z tego, że potrafiła czasem na różne choroby poradzić. Dąbrowska na prośby młodych ludzi dokonała zabiegu, w konsekwencji którego w kilka dni potem Olga Czornyj zachorowała, a następnie zmarła.

Wczoraj sprawa znalazła się na wokandzie sądu okręg. Na ławie oskarżonych zasiadła Dąbrowska i Paweł Kowalski.

Osk. Dąbrowską zasądzono na 2 lata więzienia z zawieszeniem wykonania wyroku. Sprawę Kowalskiego odroczono, ponieważ zbiegł i ukrywa się.

ZAMORDOWAŁ OJCZYMA ŻONY

Przed sądem okręgowym stanął w dniu wczorajszym Michał Puk, lat 32, oskarżony o zamordowanie Stefana Turhana, lat 30, w dniu 27 marca w Nowem Brušnie.

Turhan, 30-letni parobek, w nadziei, że życie pójdzie mu bez troski, ożenił się z niewiastą o 23 lata od siebie starszą. Tymczasem żona jego zapisała mu tylko połowę chałupy, a w drugiej połowie mieszkał Michał Puk wraz z żoną. Na tle sporu majątkowego między Pukiem, a Turhanem dochodziło do gwałtownych scysyj. W dniu 27 marca br. Turhan i Puk pojechali do lasu narąbać drzew. W lesie Turhan nie chciał pracować, powiadając, że i tak nie opłaca się mu, ponieważ żona nie zapisała mu całej chałupy. Z lasu wrócił Puk do domu sam, a pytany co się stało z Turhanem odrzekł: nie wiem. Z początku nikt się tem nie dziwił, bo czasami Turhan znikał, chodząc po żebraninie. Gdy jednak Turhan nie wracał, wszczęto śledztwo i Puk w czasie przesłuchań policyjnych przyznał się, że w czasie kłótni uderzeniem kawała drzewa zabił Turhana. Po ciosie tym wykopał przy pomocy siekiery dół i tam złożył zwłoki zamordowanego.

Sekcja zwłok wykazała, że Turhan zginął wskutek silnego uderzenia w głowę, skutkiem czego doznał załamania czaszki.

Z zeznań świadków wynika, że Puk chciał pozbawić Turhana życia, gdyż uważał go za ciężar w stosunkach rodzinnych. Przewodniczy sso. Będaszewski, oskarża prok. Cygan.

W wyniku rozprawy Puk zasądzony został na 3 lata więzienia.

TOWARZYSZE! TOWARZYSZKI!
ROZPOWSZECHNIAJCIE SWÓJ DZIENNIK!

OGŁOSZENIA

Redaktor odpowiedzialny: Dr. Romuald Szumski. — Drukarnia Ludowa w Krakowie pod zarz. Stan. Ziemiańskiego.